81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

12 listopada 2026

NR 265 (18658)

Sport



Oskar Kubiak

Kacper Potulski

Młodzi gniewni

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 0ba882ccba

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Pierdolety

Staram się w życiu tłamsić negatywne odczucia, mieć za nic ciągnące w dół obawy. Czasami jednak nie wytrzymuję i zdaję się odczuwać coś, czym na co dzień gardzę: pogardę. Czy jest sens bić na alarm z powodu decyzji Komisji ds. Rozgrywek Reprezentacji Narodowych UEFA? Okazuje się bowiem, że jeśli nasza reprezentacja chce utrzymać się w drugim koszyku przed losowanie grup eliminacyjnych mistrzostw Europy - musi skończyć rywalizację w grupie w Dywizji B co najmniej na 2. miejscu. Ojej, ojej... To straszne! Jeśli bowiem zajmiemy 3. lub 4. lokatę, to będziemy losowani dopiero z trzeciego koszyka. Wtedy czekać ma na nas ponoć „czarny scenariusz". Ojej... Gdyby faza grupowa Ligi Narodów miała skończyć się dziś, z tabelami, w których kolejność byłaby jak w tej chwili - w drugim koszyku znalazłyby się takie zespoły jak Szwecja, Austria, Szwajcaria, Turcja albo Węgry. Ojej... Byłoby zatem możliwe, że przy pechowym losowaniu Biało-czerwoni znaleźliby się w bardzo trudnej grupie - choćby z Hiszpanią czy Austrią. Ojej... Zdaniem wielu fachowców - o awans byłoby bardzo trudno, według „fachowców" - ten byłby wręcz niemożliwy! Ojej... Jak wiadomo bezpośrednio na Euro pojadą dwie najlepsze drużyny z grupy, a na baraże - w związku z nienadzwyczajnym startem w Lidze Narodów - nie można byłoby liczyć. Rety!

Mowę może odjąć, to naprawdę straszne! Czy groziłby nam zatem brak awansu na mistrzostwa Europy?! Proszę państwa: nie ma co na to się oglądać! Według mnie zwyczajnie żenujące jest podskakiwanie z wrażenia, że rywale w grupie eliminacyjnej byliby zbyt trudni. Czy my chcemy prześlizgiwać się do turnieju jak jakieś węgorze, wchodzić do niego niczym enteronius vermicularis, czyli owsiki? Korzystać z jakichś regulaminowych udogodnień wymyślanych przez pożal się Boże reformatorów?

Takie asekuracyjne podejście budzi jedynie mój wstręt. Głęboko wierzę, że Jan Urban nie jest jak Kwintus Fabiusz Maximus, wódz rzymski z III w. p.n.e. Jego przydomek Cunctator, czyli „Zwlekający", przeszedł nie tylko do dziejów wojskowości, ale znalazł miejsce w powszechnym użyciu. Nie chcę, żebyśmy kombinowali jak jakieś płazy - jak tu się przeczołgać. Nie zależy mi na pieniądzach, które mógłby stracić związek za braku awansu. Nie obchodzi mnie, że to miałby być jednak argument za tym, że jeśli można mieć łatwiej to dlaczego nie... Mam to gdzieś. Marzę o tym, żeby reprezentacja Polski liczyła się na wielkim turnieju, co oznacza co najmniej wyjście z grupy. Niech więc wejdzie do najbliższego Euro z przytupem, będąc lepsza przynajmniej od jednego, teoretycznie silniejszego rywala, a nie jak wspomniany węgorz. Nie da się mieć ciastka i jednocześnie je zjeść. Oczywiste jest, że drużyna polska nadaje się obecnie do przebudowy, musi przejść transformację, wymianę kadr. A to się samo przecież nie zrobi. Uważam, że warto poświęć na to rozgrywki Ligi Narodów, których ja nie szanuję przesadnie, uważam je za rozgrywki co najwyżej służebne wobec mundialu i Euro. Po to, żeby mieć wykrystalizowaną, odświeżoną, zwyczajnie mocniejszą drużynę niż taką bez szlifów, idącą siłą bezwładu reprezentację. Dlatego całe to załamywanie rąk, utyskiwanie, straszenie, narzekanie uważam jedynie za godne pożałowania... pierdolety.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Press Focus

„Lewy" przyjechał do Polski w znakomitym humorze.

Żelki nie są potrzebne

Rozmowa z **Robertem Lewandowskim**, kapitanem Biało-czerwonych

Co zgrupowanie pojawiają się pytania dotyczące pana przyszłości w reprezentacji i ewentualnego „last dance". Jak jest teraz?

– Od ostatniej konferencji nic się nie zmieniło. To było tylko cztery tygodnie temu, więc nie powiem niczego nowego. Pod tym względem to nie jest jeszcze czas, by o tym mówić i żebym coś klarownego powiedział.

Za nami sezon zasadniczy w MLS, gdzie zagrał już pan trochę spotkań – dokładnie 19, zdobywając 9 bramek. Jak pan ocenia swój dotychczasowy pobyt za Oceanem?

– Jestem bardzo szczęśliwy z tego, jak się żyje w Chicago, jak wygląda tam życie oraz treningi. Awansowaliśmy do play offu, więc to, co było w planach, zrealizowaliśmy. Jestem zadowolony z tego miejsca, dobrze się tam czuję – może poza pierwszymi tygodniami, gdy odczuwałem odległość, dystans, nową rzeczywistość... Z każdym tygodniem jestem jednak coraz bardziej zaskoczony tym, jak wygląda życie w Stanach. Nie sądziłem, że w Chicago żyje się aż tak dobrze. Pozytywnie zaskoczyła mnie tam pogoda! (śmiech) Widzę dużo możliwości. Jakiś czas temu miałem pewne wątpliwości czy pytania, ale teraz mogę na nie odpowiedzieć: jestem szczęśliwy z miejsca, w którym jestem. Przychodząc w trakcie sezonu, zdawałem sobie sprawę, że będzie to wyboista droga. Najważniejsze jednak, że doszliśmy do play offu, teraz trzeba grać na najwyższym poziomie i dać to, co ma się najlepszego. Mam nadzieję, że zrobimy krok do przodu, że zaczniemy jeszcze lepiej grać. Przenosząc się do Chicago, miałem na jego temat wyobrażenie... medialne, a rzeczywistość pokazała, że jest dużo, dużo lepiej.

A odnośnie hasła „jetlag", które pojawiło się podczas poprzedniego zgrupowania...

(chrapanie)

... czyli jest! (śmiech) Powiedział pan, że w trakcie pierwszego meczu jeszcze go pan odczuwał. Czy teraz pojawiła się jakaś modyfikacja planu, aby być lepiej przygotowanym do sobotniego spotkania z Rumunią?

– To zgrupowanie jest trochę inne. Przyjechałem dzień wcześniej, a mecz jest dzień później. Porównując te dwa zgrupowania, poprzednio przybyłem na nie po trzech miesiącach bycia w Stanach, a niebycia w Europie. Teraz minęły cztery tygodnie i to też ma wpływ. Pierwszy raz zawsze jest najcięższy. Pierwsze cztery dni były OK, ale piąty faktycznie był wtedy słabszy. Gdy wróciłem wtedy do Chicago, nie odczułem tak tego – choć jeśli chodzi o zmianę czasu, chyba łatwiej jest udać się tam niż tutaj. Porównując wtedy z teraz wydaje mi się, że tym razem będzie lepiej – praktycznie od niedzieli jestem w Europie. Spałem dobrze, nie brałem żadnych nasennych pigułek czy żelków (śmiech). Mój organizm był zmęczony o w miarę normalnej godzinie i chyba łatwiej adaptuje się do zmiany czasu. Za pierwszym razem myślałem o tym chyba częściej niż powinienem, a tym razem wewnętrznie i mentalnie czuję, że to będzie łatwiejsze. To nie jest dla mnie coś nowego, przeżyłem to już i wiem, jak sobie z tym poradzić – lub chociaż zmarginalizować.

Zanotował pan kilkutygodniową serię bez gola w MLS, ale w dwóch meczach przed zgrupowaniem zdobył pan trzy bramki. Jak pan, doświadczony napastnik, radzi sobie z takimi okresami niemocy?

– Nie czułem żadnej presji. Mam wrażenie, że im więcej meczów bez bramki... tym łatwiej się gra, bo oczekiwania są coraz mniejsze (śmiech). Chyba pierwszy raz spotkałem się z takim uczuciem i muszę powiedzieć, że wcale nie było ono takie złe! (śmiech) Wiadomo, że gdy z każdym meczem strzelasz gole seryjnie, a potem w jednym, dwóch nie trafisz, wtedy zaczyna się presja. Ale gdy ona się wydłuża... to mam wrażenie, że jest coraz łatwiej. Nie miałem więc poczucia frustracji, ale to może dlatego, że jestem w Stanach, trochę daleko, inaczej podchodzę do pewnych rzeczy. Wiedziałem więc, że prędzej czy później to nastąpi. Wiedziałem, że są mecze, w których trzeba być gotowym, a są też takie, które po prostu trzeba wygrać i zrobić wszystko dla drużyny.

Polska w najbliższych meczach ma jeszcze szanse, by zająć 2. miejsce i zapewnić sobie drugi koszyk w eliminacjach Euro, ale będzie o to niezwykle trudno. Jak pan patrzy na tę prawdopodobną komplikację?

– Największe znaczenie ma losowanie. Możesz być w drugim koszyku i trafić na taką drużynę z trzeciego koszyka, która ci nie leży. Mamy wciąż szanse na drugi koszyk, zostały dwa mecze w Lidze Narodów. Ciągle myślimy o nim – że będzie, bo w teorii dzięki niemu zawsze powinno być łatwiej. Ale czy faktycznie tak się stanie, okaże się po losowaniu. Wiadomo, że dzisiaj reprezentacje się zmieniają. Drużyna, która teraz wygląda słabo, za pół roku czy rok może grać zupełnie inny futbol. To jest zmienne i sztuką jest, by cały czas prezentować odpowiedni poziom. A jeśli jest słabszy okres - szybko wrócić na właściwe tory. Trzeba skupić się na Lidze Narodów i tym, by zdobyć punkty w najbliższych meczach.

Czy ma pan wrażenie, że w najbliższych meczach gracie nie tylko o punkty, ale... o coś więcej? Nie ma co ukrywać, że kadra zanotowała ostatnio regres, atmosfera wokół się pogorszyła...

– Nie, mam poczucie takie, że zostały nam dwa mecze, a w poprzednich punkty nam uciekły. Teraz, mając pierwsze spotkanie na wyjeździe, jedziemy tam, by wygrać. Rumunia u siebie na pewno będzie dużo groźniejsza i to będzie cięższy mecz niż ten pierwszy. Wiemy jednak, że w obu spotkaniach jesteśmy w stanie zdobyć punkty i tak do tego podchodzimy. Mecze reprezentacji zawsze są prestiżowe i dla nas nic się tu nie zmienia. Oczywiście, bywają momenty, że mamy słabszą formę i gramy gorzej, ale zaraz się to może zmienić i z kolejnym starciem będzie to lepiej wyglądało. Każda drużyna ma różne okresy. Mam nadzieję, że najbliższe mecze będą na naszym optymalnym poziomie.

Notował
Piotr Tubacki

eprasa.pl 0ba882ccba

Obrony obraz zamglony

Czy Biało-czerwoni grali trójką stoperów i wahadłowymi, czy tylko duetem w środku obrony i dwoma klasycznymi bocznymi defensorami, pozycje Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora były w tej formacji niepodważalne. Przyszedł wszakże czas na zmiany.

Owe zmiany – przypomnijmy – wywołane zostały jednak nie decyzją sztabu szkoleniowego, ale okolicznościami obiektywnymi. Oto jeden z dwóch wspomnianych wyżej pewniaków ze środka naszej defensywy będzie musiał w Bukareszcie „odpokutować" karę za nadmiar żółtych kartek w tej edycji Ligi Narodów. Mowa o Janie Bednarku, który – na dodatek – w ostatnim meczu ligowym FC Porto doznał wstrząśnienia mózgu. - Będzie jeszcze przechodzić badania – informował Jan Urban, pytany o tego zawodnika podczas wtorkowej konferencji prasowej. Zapewne jeśli po owych badaniach nie będzie przeciwwskazań, doświadczony obrońca będzie brany pod uwagę przy zestawianiu jedenastki na mecz ze Szwecją (wtorek, 17 listopada, Wrocław).



Fot Tomasz Jastrzębowski/Foto Olimpik/PressFocus

Jakub Kiwior i Matty Cash to pewniacy. Kim uzupełni linię defensywy w najbliższych meczach selekcjoner?

Duet klubowy

Pytanie tylko, czy to aby na pewno... sprzyjająca okoliczność. Kiedy obaj nasi reprezentacyjni stoperzy trafili w tym samym czasie do FC Porto, większość polskich kibiców zatarła ręce. Jakub Kiwior znalazł miejsce, w którym może grać regularnie (a nie – jak przez lata w Arsenalu – wyłącznie w przypadku nieobecności któregoś z defensorów pierwszego wyboru). Ważniejsza rzecz to możliwość wspólnych treningów – i oczywiście występów – na co dzień; powinno się dzięki temu rodzić między nimi znacznie lepsze zrozumienie niż w sytuacji, w której spotykali się i ćwiczyli w parze jedynie kilka razy w roku, przy okazji reprezentacyjnych zgrupowań.

Obaj panowie w ubiegłym sezonie stanowili ważną część mistrzowskiej drużyny Porto, a tamtejsza praca niejednokrotnie pisała o „polskim murze". Rzecz jednak w tym, że niezależnie od ustawienia reprezentacji (trójką bądź dwójką stoperów), bardzo trudno było „achy" i „ochy" z ligi portugalskiej przenieść na ocenę ich występów w kadrze.

Zbyt „kryształowi"

- A wie pan czemu? Bo oni w tym Porto właściwie nie bronią, za to dużo częściej atakują. Bardzo rzadko – oczywiście poza meczami z czołówką, ledwie kilkoma w sezonie ligowym – wystawiani są w obronie na poważne próby – mówił niedawno „Sportowi" Paweł Kryszałowicz. Jeżeli zaś komuś nie pasuje opinia „Kryszała" - bo to napastnik przecież, przywołajmy też słowa Marka Koźmińskiego, a więc akurat speca od bronienia bramki. Dość brutalne w ocenie obu tych piłkarzy.

- Grają regularnie w Porto? OK, grają. Tylko to Porto na co dzień w lidze gra z drużyną, która jest dwa razy słabsza. Clickbaitowe media co chwilę piszą o wspaniałych ocenach dla Kiwiora i Bednarka, ale przychodzi prawdziwy test i nagle się okazuje się, że oni są „kryształowi", oni są „szklani", nieprzygotowani na twardą walkę. Czy widział pan jedno ich wejście twarde, z faulem? Częściej zdarza się, że to oni się zwijają z bólu po jakiejś interwencji, zamiast „usadzić" rywala – tłumaczył nam srebrny medalista olimpijski z Barcelony.

- Więc może czas na zmiany? - to jeszcze raz Kryszałowicz. - Może jednego z nich trzeba odstawić na moment? Nie skreślać, ale spróbować innych rozwiązań?

Kacper i Kamil

Jan Urban owych „innych rozwiązań" już próbował za swej kadencji, i to zarówno jeśli chodzi o ustawienie, jak i o personalia. Jeszcze w maju i czerwcu – w towarzyskich meczach z Ukrainą i Nigerią – zagraliśmy trójką stoperów z wahadłowymi, przy czym w żadnym z nich nie wystąpili w parze Kiwior i Bednarek. Grał wówczas jako podstawowy obrońca Przemysław Wiśniewski, a sprawdzani byli Tomasz Kędziora (raczej zgrana karta, choć wciąż powoływany jest na zgrupowania) oraz nastoletni Kacper Potulski. - Fajny chłopak, będzie z niego pożytek dla reprezentacji – już wtedy mówił nam Waldemar Matysik, który w Niemczech zerka oczywiście na rozgrywki Bundesligi (i zwraca uwagę na Polaków, bo przecież można ich policzyć na palcach jednej ręki). Potulski strzelił nawet gola ekipie z Afryki, dobrze zaprezentował się też w otwierającym jesienne boje w Lidze Narodów meczu z Bośnią i Hercegowiną w Warszawie i... siadł na ławie. - Nie potrafię tego zrozumieć jednej rzeczy. Wyszedł na mecz z Bośniakami, zagraliśmy w nim „na zero", a on sam dobrze wykonał swoje zadanie. I nie zobaczyliśmy go na murawie ani przez minutę w kolejnych spotkaniach. To dla mnie dziwne. Na co dzień gra w Bundeslidze, a więc w dużo bardziej wyrównanej stawce niż liga portugalska – zaznaczał „Kryszał".

Teraz wygląda na to, że to właśnie młody stoper FSV Mainz – notujący na niemieckich boiskach występy świetne, ale i takie z wpadkami – może zostać partnerem Kiwiora w środku obrony. - Wybór na pozycji środkowego obrońcy nie jest zbyt duży – mówił Jan Urban, analizując powołania. - Przemek Wiśniewski nie został powołany, ale nie jest skreślony. Po prostu chcemy zobaczyć podczas zgrupowania kogoś innego. Stąd powołanie dla Kamila Piątkowskiego.

To pierwsze powołanie dla obrońcy Legii za obecnego selekcjonera. Poprzednio grał jeszcze u Michała Probierza: w marcu 2025 wystąpił przeciwko Litwie i Malcie, w ustawieniu z trzema stoperami.

Niezłe „Ziółko", ale nie gra

Wracając do słów Urbana o niewielkim wyborze stoperów: „w pamięci" i on, i kibice mają perspektywicznych defensorów: 21-letniego Jana Ziółkowski i starszego o dwa lata Oskara Wójcika. Obu graczom – wówczas jeszcze (odpowiednio) AS Romy i Cracovii – obecny selekcjoner dał już szansę poczucia atmosfery zgrupowania i debiutu w kadrze. W tym momencie jednak rzeczywistość ligowa im nie sprzyja. - Oskar Wójcik wcześniej miał kontuzję, ostatnio nie gra – mówił o obecnym stoperze Werderu Brema (cztery gry w tym sezonie, 114 minut) opiekun Biało-czerwonych. Dużo więcej słów poświęcił natomiast Ziółkowskiemu, za którego wypożyczenie Monza zapłaciła Rzymianom pół miliona euro. - Wydawało mi się, że zostanie z nami na dłużej. Miał świetny sezon w Legii, często wchodził w Romie, w reprezentacji też nie zawiódł. Żeby jednak dostać powołanie, musi znów zacząć grać w piłkę – wytłumaczył jego brak na obecnym zgrupowaniu selekcjoner. Rzeczywiście, w nowym klubie „Ziółek" zaliczył niespełna kwadrans w meczu Pucharu Włoch. Nie sposób zatem ocenić jego dyspozycji. Natomiast warto zwrócić uwagę na to, że wymieniane przez Urbana nazwiska – nominowanych i tych pominiętych – w większości są perspektywiczne i zgodne z deklaracją trenera o konieczności odmładzania składu. W tym kontekście warto jeszcze pamiętać o Wojciechu Mońce (leczącym kontuzję), być może także Igorze Drapińskim czy Miłoszu Matysiku (filarach młodzieżówki).

Skrajny kłopot

Odrębny temat to boczni defensorzy. Trzy z czterech jesiennych spotkań Ligi Narodów Biało-czerwoni rozpoczynali w ustawieniu z dwójką stoperów i duetem skrajnych defensorów. - I świetnie. Dla mnie zawsze gra czwórką z tyłu będzie bardziej przejrzysta, bardziej ułożona - mówił na naszych łamach Antoni Szymanowski, najlepszy w historii naszej piłki prawy obrońca. O ile na jego pozycji niepodważalna jest kandydatura Matty'ego Casha (choć Jan Urban testował tu także kontuzjowanego obecnie Norberta Wojtuszka, doskonale mu znanego jeszcze z Zabrza), o tyle problemem jest obsada lewej flanki. Problemem od lat, albo wręcz dekad. Obecny selekcjoner też szukał. W warszawskim meczu z Bośniakami ustawił tam Jakuba Kiwiora (eksperymentował w ten sposób z Polakiem Mikel Arteta w Londynie), by już w przerwie – i w późniejszych grach – zastąpić go Przemysławem Frankowskim.

- Wszyscy mówili, że Frankowski może grać wszędzie. Ale jak go w Lens ustawiano na lewej stronie i miał centrować lewą nogą, to albo zupełnie mu to nie wychodziło, albo po prostu wycofywał piłkę do partnerów – Joachim Marx miał okazję przez dłuższy czas z bliska przyglądać się „Frankowi" w takiej roli w Ligue 1 i nie jest zwolennikiem takiego rozwiązania. A Jan Urban... chyba ostatecznie także nie. Stąd ponowne powołanie Tymoteusza Puchacza, choć z pewnym zastrzeżeniem. - On daje więcej w ofensywie niż w defensywie – wyjaśniał selekcjoner, opowiadając o powołaniach.

Oskarowa rola?

Tutaj też jednak mocno monitoruje młodzież, wymieniając aż trzy nazwiska. - Największe doświadczenie, włączając w to puchary, ma Michał Gurgul. Kolejni kandydaci to Jakub Krzyżanowski i Oskar Kubiak. Ale nie można wziąć wszystkich – Urban przyznawał, że dyskusja o wyborze była gorąca. Ostatecznie w reprezentacyjnym sztabie postawiono na tego ostatniego, a Jan Urban (który z trybun oglądał 20-latka w ostatnim meczu championsleague'owym Slavii z Arsenalem) tłumaczył ów wybór szeroko. - Oskar występował ostatnio na lewej obronie i radził sobie bardzo dobrze. Jest w takim wieku, że być może nawet w Slavii nie mają jeszcze stuprocentowej pewności, czy jest to jego optymalna pozycja – kończył przecież to spotkanie jako... napastnik, ale moim zdaniem spisuje się na niej naprawdę dobrze. Jest agresywny, potrafi włączać się do akcji ofensywnych i często pokazuje się do gry, podnosi ręce sygnalizując chęć otrzymania piłki. Tak właśnie powinien prezentować się młody zawodnik, który rozpoczyna swoją karierę – komplementował chłopaka, który jeszcze całkiem niedawno grał w ledwie drugoligowym Sokole Kleczew, a teraz ma dużą szansę na reprezentacyjny debiut.

A więc: Potulski na środku w parze z Kiwiorem, Cash na prawej, a Puchacz lub Kubiak na lewej stronie – czy taką linię defensywną zobaczymy w sobotni wieczór w Bukareszcie?

Dariusz Leśnikowski

eprasa.pl 0ba882ccba

Szukają odkupienia

Przez dekady Mediolan był twierdzą nie do zdobycia dla rywali Włochów, którzy teraz chcą odzyskać dawną magię.

W futbolu są takie mecze, których nie trzeba zbytnio reklamować, nawet jeśli odbywają się one w ramach Ligi Narodów. Wystarczy wtedy spojrzeć na zestawienie reprezentacji. Włochy kontra Francja to jedna z najbardziej elektryzujących rywalizacji. Podobnie będzie w czwartek, a podtekstów w tym starciu nie brakuje…



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

We Włoszech liczą na Roberto Manciniego, z którym reprezentacja osiągnęła ostatni sukces.

Odczarować Mediolan

Areną spotkania będzie San Siro, które w ostatnim czasie nie kojarzy się dobrze kibicom z Półwyspu Apenińskiego. To właśnie na tym stadionie, niemal rok temu, zobaczyli oni upokarzającą porażkę Włochów z Norwegami (1:4).

Fakty są jednak takie, że przez niemal 96 lat Mediolan był miastem szczególnym dla reprezentacji Azzurrich, którzy nie przegrali tu ani jednego spotkania. Dobra seria zakończyła się w październiku 2021 roku, gdy Hiszpanie w półfinale LN wygrali 2:1. Z kolei trzy ostatnie spotkania w tym mieście zakończyły się niepowodzeniem Italii. Przyczyniła się do tego właśnie Francja, która zwyciężyła tam 3:1 w listopadzie dwa lata temu.

Jednak dotychczasowe największe zwycięstwo Włochów w Mediolanie miało miejsce w 1920 roku, właśnie przeciwko Les Bleus. Wtedy Azzurri wygrali aż 9:4. Na powtórzenie tego wyniku nie ma co teraz liczyć...

Z czasem było lepiej

Ponowny debiut Roberto Manciniego w kadrze Włoch (był selekcjonerem w latach 2018–2023) przyniósł porażkę 0:2 z Belgami. Z biegiem czasu było jednak lepiej, a efektem były dwa zwycięstwa z Turcją i remis z Francuzami.

Kadra stara się odzyskać utracone zaufanie, a w czwartek San Siro ma być w znacznej większości wypełnione. O dobry wynik nie będzie jednak łatwo.

– Kilka rozegranych meczów nie wystarczy, by rozwiązać wszystkie problemy. Mimo dobrego występu przeciwko Francji wiemy, że musimy poprawić pewne elementy naszej gry. Wciąż mamy duże pole do rozwoju i możemy zrobić jeszcze spory postęp – stwierdził Mancini, który ponownie zaskoczył kilkoma powołaniami.

W kadrze znalazł się m.in. 17-letni Riccardo Cassano. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że pomocnik wciąż występuje w młodzieżowych drużynach Como i nie zaliczył ani jednego spotkania na poziomie Serie A! Mancini chce się jednak przyjrzeć młodzianowi, który po kilku dniach spędzonych w seniorskiej kadrze ma dołączyć do reprezentacji U-18. Ciekawym zawodnikiem jest także rok starszy Matteo Palma z Udinese, który urodził się w Berlinie, grał w młodzieżowych reprezentacjach Niemiec i Włoch, ale teraz Mancini chciał go sobie „zaklepać" na przyszłość.

Pamiętny pojedynek

Półwysep Apeniński to także szczególne miejsce dla selekcjonera Francji, Zinedine'a Zidane'a, który przez kilka lat występował w barwach Juventusu. Prestiżowe pojedynki w Mediolanie z Milanem i Interem są więc przez niego bardzo dobrze pamiętane.

Podobnie jak mecz z reprezentacją Włoch w finale mistrzostw świata w 2006 roku, kiedy Zidane w dogrywce został ukarany czerwoną kartką za uderzenie głową Marco Materazziego, który miał sprowokować Francuza. Ta historia ciągnie się za 54-latkiem do teraz.

Zaskoczył powołaniami

Zidane przedstawił kadrę na listopadowe zgrupowanie i zszokował cały kraj. Pierre Kalulu doznał

Człowiek straconych okazji

Angielskie media huczą o „konflikcie" między selekcjonerem Thomasem Tuchelem a gwiazdą Chelsea, Cole'em Palmerem.

ANGLIA

Synowie Albionu szykują się do wymagającej końcówki Ligi Narodów w „grupie śmierci". Liczą, że uda im się jeszcze wyprzedzić Hiszpanię, do której tracą 3 punkty. To właśnie z mistrzami świata i Europy skończą zmagania w UEFA Nations League, ale wcześniej zmierzą się z Chorwatami na Wembley. W delegacji Anglicy pokonali Vatrenich... 7:0!

Pominięty

W rewanżu nie pomoże wyspiarzom Cole Palmer. Gwiazdor Chelsea ma ostatnio chłodną relację z reprezentacją i na Facebooku miałby ustawiony status „to skomplikowane". Gdy w finale EURO 2024 – przegranym z Hiszpanią zresztą – ofensywny pomocnik zdobył bramkę kontaktową i, jak się okazało, honorową dla Anglii, wydawało się, że jego kariera w kadrze nabierze rozpędu. Tym bardziej że miał za sobą wybitny sezon w barwach The Blues (22 gole i 11 asyst w Premier League!), a kolejny, choć słabszy liczbowo, wciąż był bardzo dobry. Jednak od finału EURO Palmer w reprezentacji zagrał tylko 5 meczów. Opuścił aż siedem zgrupowań – a to bieżące jest ósmym. W większości przypadków chodziło o kontuzje. Ta, przez którą stracił większość jesieni 2025 roku, rzutowała na jego późniejszą formę, która w pozostałej części sezonu była tylko epizodycznie dobra (choć wynik 11 goli i 3 asyst w 34 występach na wszystkich frontach to rezultat, którego wielu może pozazdrościć).

Kontuzja czy urlop?

– Cierpi z powodu braku formy indywidualnej – tłumaczył wówczas niemiecki selekcjoner. – Przez cały sezon nie był tak zdecydowany i nie miał takiego wpływu na grę klubu, jak w ostatnich latach. Po drugie: nie miał większego wpływu na naszą grę. Jego statystyki nie były na tyle dobre, aby powiedzieć, że zagra bez względu na wszystko – mówił Tuchel, co... dało się zrozumieć. Jak wiadomo, Anglicy mają bardzo dużą głębię składu i na „dziesiątce" mogą grać tacy zawodnicy, jak Jude Bellingham, Eberechi Eze, Morgan Rogers czy Morgan Gibbs-White. Niemiec wspomniał też problemy zdrowotne Palmera, które wymusiły kilkukrotne rezygnacje ze zgrupowań. A po mundialu sytuacja nie zmieniła się.

Piłkarz Chelsea dobrze wszedł w ten sezon i dostał powołanie na wrześniowo-październikowe zgrupowanie. Ostatecznie na nie nie przyjechał, co wywołało mnóstwo kontrowersji. Jedne media pisały o urazie, drugie – o kontroli obciążeń, czyli... o urlopie, odpoczynku. Trener The Blues Xabi Alonso zaznaczał, że choć Palmer gra regularnie, to wszyscy uważają na niego ze względu na powtarzające się kłopoty z pachwiną. No ale tuż przed kadrą zagrał dla Londyńczyków 90 minut...

Pamiętliwy selekcjoner

Teraz Palmer jest zdrowy, ale w tym przypadku Tuchel po prostu go nie powołał, mimo że sztab reprezentacji otrzymał od Chelsea potwierdzenie co do jego gotowości. – Mamy wystarczająco dużo zawodników na „dziesiątce" i pozostajemy przy tych, którzy byli z nami na poprzednim zgrupowaniu. Byliśmy zadowoleni z tamtych dwóch i pół tygodnia – wyjaśnił selekcjoner. – Każdy marzy o grze dla Anglii i Cole nie jest wyjątkiem. Rozmawiamy jednak o zawodniku, którego nie ma na zgrupowaniu. Liczy się to, co pokazujesz, kiedy jesteś w reprezentacji, a mówiłem już ostatnio, że Cole zbyt często traci okazję, by robić dobre wrażenie. Zawsze chodzi o tych, którzy są na zgrupowaniu, którzy się nie wycofują i za ich słowami idą czyny – podkreślił Tuchel.

Wyczytać można z tego, że Niemiec ma do Palmera pewne pretensje za to, że nie przyjechał na kadrę poprzednim razem. Ma sprawdzone opcje i korzysta z nich, choć Tuchel nie przekreślił 24-latka definitywnie. – Drzwi zawsze są otwarte, ale na tym zgrupowaniu poradzimy sobie bez niego.

Piotr Tubacki

14
MECZÓW
w kadrze zagrał do tej pory Cole Palmer.



Fot. Jack Tyler/Focus Images/MB Media/PressFocus

Cole'a Palmera w tej koszulce w tym roku już nie zobaczymy.

eprasa.pl 0ba882ccba

kontuzji, a w jego miejsce powołany został Sael Kumbedi z drugoligowego niemieckiego Wolfsburga. Dla 21-letniego prawego obrońcy to pierwsze powołanie do seniorskiej kadry. Jednak ostatni raz, kiedy Francuzi powołali zawodnika, który nie występuje w najwyższej klasie rozgrywkowej, miał miejsce w 2007 roku, gdy postawiono na Davida Trezegueta ze zdegradowanego wówczas karnie Juventusu.

Drugim zaskoczeniem było postawienie na 23-letniego Pablo Pagisa, który tym samym został pierwszym zawodnikiem Paris FC powołanym do reprezentacji Francji od... 53 lat! Jego poprzednikami sprzed pół wieku byli Louis Floch i Jean-Paul Rostagni. Paryżanie zaskakują i zajmują trzecią pozycję w Ligue 1, a pomocnik w tym sezonie zdobył dwie bramki i zanotował dwie asysty w dziesięciu spotkaniach.

Miłosz Cebo

DYWIZJA A

Grupa 1
Czwartek, 12 listopada
Turcja – Belgia (18.00)
Włochy – Francja (21.00)
Niedziela, 15 listopada
Belgia – Włochy (20.45)
Francja – Turcja (20.45)

1. Francja	4	10	7:2
2. Włochy	4	7	8:5
3. Belgia	4	6	6:5
4. Turcja	4	0	2:11

Grupa 2
Piątek, 13 listopada
Holandia – Grecja (20.45)
Serbia – Niemcy (20.45)

1. Holandia	4	8	7:5
2. Grecja	4	8	5:3
3. Niemcy	4	5	3:2
4. Serbia	4	0	3:8

Grupa 3
Czwartek, 12 listopada
Anglia – Chorwacja (20.45)
Czechy – Hiszpania (20.45)
Niedziela, 15 listopada
Chorwacja – Czechy (20.45)
Hiszpania – Anglia (20.45)

1. Hiszpania	4	12	12:5
2. Anglia	4	9	14:3
3. Chorwacja	4	3	4:14
4. Czechy	4	0	2:10

Grupa 4
Sobota, 14 listopada
Norwegia – Walia (18.00)
Portugalia – Dnia (20.45)

1. Portugalia	4	12	9:4
2. Dania	4	6	7:7
3. Walia	4	3	2:5
4. Norwegia	4	3	6:8

DYWIZJA B

Grupa 1
Piątek, 13 listopada
Słowenia – Szwajcaria (20.45)
Szkocja – Macedonia Północna (20.45)

1. Szwajcaria	4	12	11:1
2. Słowenia	4	7	5:3
3. Szkocja	4	7	3:5
4. Macedonia Płn.	4	0	0:10

Grupa 2
Sobota, 14 listopada
Gruzja – Węgry (18.00)
Irlandia Północna – Ukraina (20.45)

1. Irlandia Północna	4	8	4:0
2. Węgry	4	7	3:2
3. Ukraina	4	4	2:5
4. Gruzja	4	2	0:2

Grupa 3
Sobota, 14 listopada
Kosowo – Izrael (15.00)
Austria – Irlandia (20.45)

1. Austria	4	8	9:5
2. Kosowo	4	5	3:4
3. Irlandia	4	5	6:4
4. Izrael	4	2	2:7

Grupa 4
Sobota, 14 listopada
Rumunia – Polska (20.45)
Szwecja – Bośnia i Hercegowina (20.45)

1. Szwecja	4	10	7:3
2. Bośnia i Herc.	4	8	6:3
3. Polska	4	4	7:4
4. Rumunia	4	0	3:13

DYWIZJA C

Grupa 1
Czwartek, 12 listopada
Albania – Finlandia (20.45)
San Marino – Białoruś (20.45)
Niedziela, 15 listopada
Białoruś – Albania (18.00)
Finlandia – San Marino (18.00)

1. Albania	4	9	8:3
2. Białoruś	4	7	5:2
3. Finlandia	4	7	9:2
4. San Marino	4	0	1:16

Grupa 2
Czwartek, 12 listopada
Armenia – Cypr (18.00)
Czarnogóra – Łotwa (20.45)
Niedziela, 15 listopada
Cypr – Czarnogóra (15.00)
Łotwa – Armenia (15.00)

1. Czarnogóra	4	10	7:4
2. Cypr	4	7	5:3
3. Armenia	4	4	4:5
4. Łotwa	4	1	2:6

Grupa 3
Piątek, 13 listopada
Mołdawia – Kazachstan (18.00)
Słowacja – Wyspy Owcze (20.45)

1. Słowacja	4	10	9:2
2. Wyspy Owcze	4	4	5:5
3. Mołdawia	4	4	3:8
4. Kazachstan	4	2	5:7

Grupa 4
Piątek, 13 listopada
Bułgaria – Islandia (20.45)
Luksemburg – Estonia (20.45)

1. Islandia	4	8	7:1
2. Estonia	4	6	2:1
3. Bułgaria	4	4	3:5
4. Luksemburg	4	3	2:7

DYWIZJA D

Grupa 1
Piątek, 13 listopada
Andora – Gibraltar (20.45)

1. Malta	3	7	4:2
2. Gibraltar	2	2	1:1
3. Andora	3	1	1:3

Grupa 2
Piątek, 13 listopada
Liechtenstein – Azerbejdżan (20.45)

1. Azerbejdżan	3	5	2:1
2. Litwa	3	4	3:2
3. Liechtenstein	2	1	0:2

Marząc o Los Angeles

Różnicą bramki młodzieżowa reprezentacja Polski wyprzedziła Greków w klasyfikacji wicemistrzów grup kwalifikacyjnych. Dzięki temu, miast grać o finały EURO w barażach, Jerzy Brzęczek może „eksperymentować" ze składem w sparingach.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Nikodem Leśniak-Paduch (z lewej) jeszcze nie zagrał w ekipie Jerzego Brzęczka. Czy zdoła powalczyć o miejsce w składzie na młodzieżowe EURO 2027?

REPREZENTACJA U-21

Może albo... musi. Jan Urban bowiem, zgodnie z deklaracją o odmłodzeniu kadry narodowej, na mecze z Rumunią i Szwecją powołał pokaźne grono zawodników wiekowo pasujących do młodzieżówki. Jedni – jak Sławomir Abramowicz, Kacper Potulski, Wiktor Nowak, Kacper Urbański czy Marcel Reguła – byli „etatowymi" kadrowiczami u Jerzego Brzęczka. Bartosz Mazurek, wiosną 2026 grający jeszcze w eliminacjach EURO drużyn U-19, jesienią przemknął z kolei przez reprezentację młodzieżową niczym meteor. Zasiał spustoszenie w szeregach szwedzkich (dwa gole), odebrał piłkarską lekcję od Włoch i jest już w zespole narodowym.

Jerzemu Brzęczkowi wybór ograniczały nie tylko powołania Jana Urbana, ale też dolegliwości zdrowotne. Z tego powodu nie mógł brać pod uwagę nie tylko mających już za sobą debiuty w zespole narodowym Filipa Rózgi i Oskara Pietuszewskiego, ale także Wojciecha Mońki, Brighta Ede, Jana Faberskiego, Jakuba Żewłakowa czy Macieja Kuziemki.

Czekając na debiut

W tej sytuacji opiekun młodzieżówki sięgnąć musiał po zawodników z bezpośredniego zaplecza swego zespołu, jakie stanowi ekipa grająca w Elite League. W gronie powołanych znalazło się aż sześciu nowych u Brzęczka graczy, wcześniej sprawdzanych właśnie przez Miłosza Stępińskiego. Zdecydowana większość z nich była obecna na wrześniowo-październikowym zgrupowaniu tej drużyny. Mowa o Jakubie Krzyżanowskim (Wiślak teraz rozważany był przez sztab szkoleniowy pierwszej reprezentacji na mecze Ligi Narodów), Nikodemie Leśniaku-Paduchu (Ruch), Legioniście Mateuszu Szczepaniaku oraz Eryku Kozłowskim z Jagiellonii, a także bramkarzu Axelu Holewińskim, który po przeprowadzce z Pogoni Szczecin do gdańskiej Lechii znów zachwyca na boiskach pierwszoligowych. Ponaddwuletnią przerwę w zakładaniu koszulki z orzełkiem miał za to Filip Koperski, który w meczach zespołu U-20 w Elite League grał ostatnio w marcu 2024! Dla każdego z wyżej wymienionych występ w którymś z listopadowych spotkań kadry Brzęczka będzie debiutem w reprezentacji młodzieżowej.

Najpierw Skandynawia...

Kadrowicze zebrali się w poniedziałkowe popołudnie na obiektach Śląska Wrocław przy Oporowskiej, by dzień później wylecieć na Półwysep Iberyjski; duet Igor Drapiński (Samsunspor) – Oliwier Zych (Vitoria Guimaraes) dołączył do kolegów już na miejscu.

W piątkowe popołudnie (17.30) w hiszpańskim San Pedro del Pinatar, które na tydzień stało się bazą młodych Polaków, zagramy z Norwegią. Skandynawowie też są już pewni gry w EURO 2027 w tej kategorii wiekowej, a w grupie kwalifikacyjnej za plecami zostawili m.in. rówieśników z Holandii! Nie brak w ich składzie – zresztą najwyżej wycenianych – graczy z Premier League lub Championship, ale najregularniej grającym piłkarzem topowych lig jest Eivind Helland, dobrze znany Łukaszowi Skorupskiemu stoper Bologny. Warto też zwrócić uwagę na przykład na środkowego pomocnika Tobiasa Moia, bardzo solidnie spisującego się ze swym Vikingiem Stavanger w Lidze Mistrzów.

...potem Bałkany

We wtorek (17.11., 18.00) drugim rywalem Biało-czerwonych w hiszpańskim kurorcie będzie reprezentacja Serbii. Jako gospodarz turnieju finałowego, Serbowie mieli mało okazji do rywalizacji z silnymi rywalami w sparingach. W tym po dwa razy potykali się jedynie z reprezentacjami U-23 Kirgistanu i Iraku, a na początku października zagrali z rosyjską młodzieżówką.

Finały ME U-21 odbędą się w dniach 11 czerwca – 4 lipca 2027 w Serbii (Belgrad, Leskovac, Loznica, Baczka Topola) oraz Albanii (Tirana, Szkodra, Elbasan). Losowanie grup odbędzie się 26 listopada o godzinie 18.30 w Sava Congress Center w Belgradzie. EURO U-21 2027 jest jednocześnie turniejem kwalifikacyjnym do igrzysk olimpijskich w Los Angeles. Awans na tę imprezę wywalczą trzy najlepsze drużyny turnieju, tj. finaliści i zwycięzca tzw. olimpijskiego play offu.

(DaL)

KWARTET DO WYŁONIENIA

■ Znamy już 12 uczestników przyszłorocznych finałów młodzieżowych mistrzostw Europy. Poza gospodarzami – Albanią i Serbią – zagra w nich dziewięciu zwycięzców grup eliminacyjnych (Hiszpania, Portugalia, Francja, Anglia, Włochy, Niemcy, Norwegia, Chorwacja, Belgia) oraz Polska, najlepsza wśród dziewięciu zespołów z drugich miejsc. Pozostała ósemka wicemistrzów grup zagra w barażach o cztery pozostałe miejsca.

BARAŻE O EURO U-21 (PIERWSZE MECZE)

czwartek, 12.11.
Islandia – Grecja (14.00)

piątek, 13.11.
Turcja – Czechy (17.00), Finlandia – Irlandia (17.15), Dania – Holandia (18.30)
Rewanże – 16 i 17.11.

MŁODZIEŻ W SZRANKACH

Tradycyjnie już w terminach FIFA poza meczami zespołów narodowych oraz młodzieżówek, rozgrywane są także spotkania reprezentacji juniorskich: towarzyskie bądź w eliminacjach mistrzostw Europy w poszczególnych kategoriach wiekowych. Podobnie jest i tym razem.

U-20

Znakomicie spisują się na razie podopieczni Miłosza Stępińskiego w tej edycji Elite League, rozpoczętej we wrześniu. Po zwycięstwie w Faro z Portugalią (3:1) oraz domowej wygranej z Czechami (2:0) są wiceliderami tabeli. Teraz zagrają z Niemcami (piątek, 20.00, Białystok) oraz Rumunią (wtorek, 19.00, Targovište). **12.11.:** Włochy – Portugalia, Anglia – Czechy; 13.11.: Szwajcaria - Rumunia, POLSKA – Niemcy

U-19

Od bieżącej edycji, eliminacje ME U-19 rozgrywane są wg nowej, trzyetapowej formuły. W marcu drużyna Radosława Sobolewskiego zajęła ostatnie miejsce w grupie A2 (za plecami Włochów, Szkotów i Irlandczyków), spadając tym samym do Ligi B. Znalazła się w niej w grupie B7, a poza zwycięskim środowym meczem z Andorą, czeka ją jeszcze potyczka z Luksemburgiem (17.11., 12.00, Leżajsk). Zwycięzcy siedmiu grup Ligi B wiosną przyszłego roku zagrają (7 grup czterozespołowych w Lidze A) o prawo gry w finałach mistrzostw Europy, które mają być zorganizowane w Izraelu.

■ **Polska – Andora 5:0 (3:0)**
Bramki: Szymczak (4), Burkiewicz (29, 44), Zalewski (50), Śledziński (87)

U-18

Łukasz Surma, od lipca prowadzący kadrę naszych 18-latków, poszuka swego pierwszego zwycięstwa w roli jej selekcjonera. W październiku, podczas zgrupowania na Costa Brava, jego podopieczni ulegli rówieśnikom z Urugwaju (1:4) oraz Szwecji (0:1). Teraz zagrają dwumecz z Czechami (13.11., 12.00, Nachod; 16.11., 12.00, Kłodzko).

U-17

Ekipa Rafała Lasockiego na brytyjskich boiskach gra w 1. rundzie kwalifikacji do przyszłorocznych finałów ME, które odbędą się na Łotwie. Do 2. rundy, która rozegrana zostanie wiosną przyszłego roku, awansuje mistrz i wicemistrz każdej z 14 grup (trzecia i czwarta drużyna spadną do tzw. Ligi B). W owej 2. rundzie utworzonych zostanie siedem grup czterozespołowych, tylko ich zwycięzcy pojadą na turniej finałowy. Polaków – poza środowym meczem z Ukrainą - czekają jeszcze mecze z Anglią (14.11., 15.00) i Czarnogórą (17.11., 19.30). Anglicy na otwarcie zmagań pokonali Czarnogórę 6:1 (3:1).

■ **Polska – Ukraina 2:3 (0:1)**
Bramki: Leśniak (51), Bakhno (59) – Dziurynec (38, 71), Rybak (76)

eprasa.pl 0ba882ccba

Śmierć na boisku

Kibice wciąż rozpamiętują tragedię napastnika CD Tenerifem Jesusa de Miguela. W ostatnich latach takich przypadków był niestety kilka - także w Polsce...

Futbolowy świat żyje tym, co stało się podczas niedawnej kolejki Segunda Division, gdzie w starciu z bramkarzem reprezentacji Gwinei Równikowej i FC Andorra, Jesusem Owono, poważnie poturbowany został napastnik CD Tenerife, Jesus de Miguel. 30-letni napastnik został przewieziony do szpitala, po czym nazajutrz, 3 listopada, zmarł...

Ku jego pamięci wszystkie mecze w europejskich pucharach w poprzednim tygodniu poprzedzone były minutą ciszy. W uroczystościach pogrzebowych tydzień temu wzięło udział kilka tysięcy osób. To nie do pomyślenia! Jeszcze kilkanaście dni temu grał, trenował, przygotowywał się do meczów, a teraz Jesusa de Miguela już nie ma... Wynik meczu CD Tenerife – FC Andorra został anulowany, a mecze obu drużyn w ostatniej kolejce zostały przełożone.

Co oczywiste, wszyscy zwracają oczy na bramkarza, który sfaulował rywala. Hiszpańska policja już wszczęła śledztwo w tej sprawie. Czy słusznie? Jesusa Owono znamy z Pucharu Narodów Afryki. Grał w turnieju w 2022 roku w Kamerunie oraz w Wybrzeżu Kości Słoniowej na początku 2024 roku. Jest kolegą z kadry dobrze u nas znanego napastnika Ibana Salvadora (Miedź Legnica, Wisła Płock).

Owono urodził się w Bacie w Gwinei Równikowej, ale z rodziną szybko wyemigrował do Hiszpanii, a konkretnie do Kraju Basków, gdzie zagrał nawet w juniorskiej reprezentacji tego regionu. Ma 25 lat, kilkadziesiąt występów w La Lidze i na jej zapleczu. W reprezentacji swojego kraju zaliczył blisko pół setki meczów. Dobry, solidny golkiper. Jest – co oczywiste – zdruzgotany tym, co się stało 2 listopada. Nie wychodzi z domu, wraz z rodziną otrzymuje pogróżki, myśli nawet o zakończeniu kariery. Straszna tragedia...

To niestety kolejna taka piłkarska tragedia z udziałem zawodnika z Czarnego Kontynentu. Oto kilka innych przypadków; jeden miał miejsce w Polsce.

Czerwiec 2003 – Marc-Vivien Foe

Podczas Pucharu Konfederacji, z udziałem mistrzów kontynentów, rozgrywanego na stadionach we Francji, w półfinale turnieju silna wówczas reprezentacja Kamerunu – mistrz Afryki w latach 2000 i 2002 – grała z Kolumbią. Prowadziła na Stade de Gerland w Lyonie 1:0, kiedy w 72 minucie na środku boiska, nieatakowany przez nikogo, przewrócił się jeden z liderów Nieposkromionych Lwów, Marc-Vivien Foe, który wcześniej z powodzeniem reprezentował Les Gones, czyli miejscowy Olympique. Piłkarz stracił przytomność, na boisko wbiegły służby medyczne i zaczęła się walka o uratowanie życia 28-latka. Próbowano wszystkiego, ale serce niestety przestało bić...

Wszystko zdarzyło się na oczach dziesiątek tysięcy kibiców na trybunach i milionów przed telewizorami. Pierwsza sekcja zwłok nie ustaliła dokładnej przyczyny śmierci, ale druga wykazała, że zgon Foe był związany z sercem, ponieważ stwierdzono u niego kardiomiopatię przerostową, czyli dziedziczną chorobę mięśnia sercowego. Wdowa po ówczesnym graczu Manchesteru City, Marie-Louise, twierdziła, że przed ostatnim meczem cierpiał na problemy żołądkowe, ale był zdecydowany zagrać w swoim przybranym rodzinnym mieście, Lyonie. Z kolei trener Kamerunu, Winfried Schafer, chciał go zmienić na kilka minut przed jego upadkiem, zauważając, że zawodnik wydaje się zmęczony, ale sam piłkarz dał do zrozumienia, że chce kontynuować występ. „Kamerun płacze" – pisał nazajutrz na pierwszej stronie „Sport"...



Fot. Sparta Gryfice

Joshua Pepple zmarł podczas meczu klasy okręgowej w październiku 2012 roku.

Październik 2012 – Joshua Pepple

Podobne zdarzenie, ale podczas meczu rozgrywanego u nas, w niższej klasie rozgrywkowej. W spotkaniu ligi okręgowej w województwie zachodniopomorskim pomiędzy Pomorzaninem Nowogard a Iskierką Szczecin, w 15 minucie spotkania, jeden z rywali sfaulował nigeryjskiego zawodnika gospodarzy, Joshuę Pepple'a. Piłkarz miał zostać uderzony łokciem. Po udzieleniu pomocy medycznej wrócił na boisko. Niestety, 10 minut później stracił przytomność i pomimo podjętej akcji reanimacyjnej jej nie odzyskał. Nie pomogli również wezwani na miejsce lekarze z karetki pogotowia. 24-latek zmarł.

Joshua urodził się w Port Harcourt, ogromnym mieście położonym w Delcie Nigru. Do Polski przyjechał jako kilkunastolatek. Zaczął grać w 2007 roku w Stali Głowno, potem były Mazowsze Grójec, Odra Górzyca, Piast Choszczno, Wybrzeże Rewalskie Rewal, Sparta Gryfice, Drawa Drawsko Pomorskie i wspomniany Pomorzanin Nowogard, dla którego w rozgrywkach zdobył 4 gole.

Sierpień 2014 – Albert Ebosse

Wiosną 2018 roku przebywałem w Algierii, gdzie zbierałem materiały do książki o trenerze Stefanie Żywotce. Miałem tam okazję być na ligowym classico, jak w tamtym kraju określa się mecze najbardziej utytułowanych drużyn, czyli JS Kabylie – dwukrotnego klubowego mistrza Afryki (za każdym razem pod wodzą trenera Żywotki), 14-krotnego mistrza kraju (siedem tych tytułów wywalczył polski trener) – z Mouloudia Alger, 10-krotnym mistrzem Algierii.

To, co tam przeżyłem, nie spotkało mnie na żadnym meczu, a jeżdżę na nie od kilkudziesięciu lat. Krewcy kibice co rusz przerywali grę, na boisko leciało, co tylko było pod ręką, karetka jeździła za karetką, odwożąc poturbowanych do szpitala.

– Normalka – mówił mi w swoim stylu, ze stoickim spokojem Stefan Żywotko, kiedy potem wszystko mu relacjonowałem (wspaniały trener zmarł w wieku 102 lat w lutym 2022 roku).

Transparent upamiętniający śmierć Alberta Ebosse był widoczny na Stadionie 1 Listopada w Tizi Ouzou jeszcze kilka lat po tragicznej śmierci Kameruńczyka. Fot. Michał Zichlarz

W sierpniu 2014 o JS Kabylie pisał cały piłkarski świat. Poszło o mecz ligowy z rywalem z Algieru, tyle że nie z MC, a z USM Alger. Gospodarze przegrali w Tizi Ouzou, około 100 km od stolicy, 1:2. Wściekli fani miejscowych obrzucali nie tylko wyzwiskami swoich graczy. Poleciały też kamienie. Jeden z nich trafił w głowę czołowego zawodnika ich zespołu, Alberta Ebosse Bodjongo. Trafił tak nieszczęśliwie, że 24-letni Kameruńczyk stracił przytomność i zmarł w szpitalu. Wszczęto śledztwo, 1st November 1954 Stadium zamknięto. Tragedia była niewyobrażalna, tym bardziej że Ebosse we wcześniejszym sezonie był najskuteczniejszym strzelcem nie tylko JS Kabylie, ale i całej algierskiej ligi z 17 bramkami! Jak na ironię, w przegranym meczu z USM Alger to właśnie on trafił do siatki. Grał tam rok i w 41 meczach trafił 21 razy...

Marzec 2023 - Moustapha Sylla

W niedzielę 5 marca 2023 roku na boisku w Wybrzeżu Kości Słoniowej w meczu ligowym zmarł Moustapha Sylla. 21-letni gracz Racingu Club d'Abidjan zasłabł w trakcie gry na środku boiska, nieatakowany przez nikogo. Mimo natychmiastowej pomocy, nie udało się go uratować. „Kondolencje dla całej piłki nożnej na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Wielka tragedia. Trzech zawodników z ligi zawodowej Wybrzeża Kości Słoniowej zmarło w ciągu mniej niż czterech lat. Gdzie są obowiązkowe wizyty lekarskie dla każdego profesjonalnego piłkarza? Gdzie są obowiązkowe badania krwi, EKG, testy wydolnościowe? Kiedy pojawi się medycyna sportowa w naszym kraju?" – napisał słynny Didier Drogba, jeden z najlepszych napastników w historii afrykańskiej piki, 104-krotny reprezentant WKS, który dla Słoni zdobył aż 65 bramek.

Michał Zichlarz



Śmierć takiej gwiazdy, jak Marc-Vivien Foe była szokiem dla sportowego świata.

JESZCZE JEDNA ŚMIERĆ...

■ Dramatyczna powtórka z opisywanych wyżej wydarzeń wydarzyła się w środę. Podczas treningu Saint-Denis FC na wyspie Reunion (zamorskie terytorium Francji) zasłabł Wanis Honsor. Mimo 45-minutowej reanimacji nie udało się go uratować. 22-letni boczny obrońca był wychowankiem Le Havre, później rozwijał piłkarskie umiejętności w akademii FC Rouen. Występował głównie w jego rezerwach, choć zaliczył także występy w pierwszym zespole.

eprasa.pl 0ba882ccba

Finał albo nic!

Hiszpania, współgospodarz mistrzostw świata w 2030 roku wraz z Portugalią i Marokiem, musi się wycofać, jeśli nie zostanie jej przyznana organizacja meczu finałowego – oświadczył Alberto Nunez Feijoo, kandydat prawicy na premiera.

MUNDIAL

Finał mundialu musi się odbyć „tam, gdzie jest to właściwe, gdzie jest to stosowne, gdzie jest to bezdyskusyjne: w Hiszpanii" – podkreślił lider prowadzącej w sondażach przed wyborami 29 listopada konserwatywnej Partii Ludowej w programie telewizyjnym „El Chiringuito". Zapytany, czy gdyby został premierem, opowiadałby się za wycofaniem Hiszpanii z roli współgospodarza mistrzostw świata w piłce nożnej, gdyby Maroko otrzymało finał, Feijoo odpowiedział, że tak. „Odzyskanie dumy naszego kraju oznacza również, że nie damy się nikomu podeptać... Nie upokarzamy czołowej potęgi piłkarskiej świata" – napisał Alberto Nunez Feijoo na portalu X, gdzie udostępnił również link do wywiadu.

- Finał powinien zostać rozegrany w Hiszpanii, to nadal moja opinia – oświadczył z kolei selekcjoner reprezentacji Hiszpanii Luis De la Fuente podczas konferencji prasowej poświęconej nadchodzącym meczom Ligi Narodów. - Naszym priorytetem jest przygotowanie drużyny, która znów będzie konkurencyjna i wygra kolejny Puchar Świata. Zostawię to tak – dodał trener, odmawiając dyskusji o ewentualnym wycofaniu się jego kraju z organizacji mundialu.

Hiszpania i Maroko, w odróżnieniu od Portugalii, walczą o organizację meczu finałowego, proponując stadion Santiago Bernabeu w Madrycie lub mający wkrótce powstać obiekt z trybunami na 115 tys. widzów w Benslimane koło Casablanki.

We wrześniu Fouzi Lekjaa, prezes Królewskiego Marokańskiego Związku Piłki Nożnej, zapewnił, że ten prestiżowy mecz odbędzie się w jego kraju, „czy się to komuś podoba, czy nie". FIFA odpowiedziała wówczas, że nie podjęto jeszcze żadnej decyzji.

Oświadczenia w tej sprawie padły po tym, jak pod koniec lipca dziesiątki tysięcy migrantów napłynęły z Maroka do hiszpańskiej Ceuty, wywołując kryzys migracyjny, który pozostaje nierozwiązany. W październiku FIFA ogłosiła, że jeszcze w tym roku przeprowadzi serię wizyt w Hiszpanii, Portugalii i Maroku, które mają pomóc w wyborze stadionów na mundial 2030.

Na liście odwiedzanych miast są: Agadir, Casablanca, Fez, Marrakesz, Rabat i Tanger (Maroko); Lizbona i Porto (Portugalia) oraz Barcelona, Bilbao, Las Palmas, Madryt, San Sebastian, Sewilla i Saragossa (Hiszpania). FIFA zaznaczyła, że w trakcie procesu wyboru możliwe są również wizyty w innych miejscach.

Pierwsze trzy mecze mundialu 2030 odbędą się w Argentynie, Urugwaju i Paragwaju. Ma to stanowić hołd dla setnej rocznicy powstania turnieju, którego pierwsza edycja odbyła się w 1930 roku w Urugwaju.

(PAP)



Fot. Michał Zichlarz

To na Estadio Santiago Bernabeu ma się odbyć finał MŚ 2030, ale sprawa się komplikuje.

Do czterech razy sztuka?!

Po meczu w Warszawie chyba nikt nie ma już wątpliwości: Raków opanował kryzys i za chwilę powinien opuścić strefę spadkową. Czy musiało to trwać tak długo?

RAKÓW CZĘSTOCHOWA



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Michał Świerczewski od dawna zapatrzony jest w trenerskie umiejętności Dawida Szwargi. Kolejnej zmiany trenera szybko w Rakowie raczej nie będzie.

Wszystko wskazuje na to, że metodą prób i (kosztownych) błędów właściciela Michała Świerczewskiego Raków w końcu wrócił na właściwe tory. Po wywalczonym w bólach awansie do 1/8 finału Pucharu Polski przyszły dwa ligowe zwycięstwa, i to z drużynami z absolutnego topu. O ile wygraną z Pogonią (3:1) można było jeszcze nieco umniejszyć wyjątkowo słabą tego dnia dyspozycją rywali, kontuzjami czy czerwonymi kartkami w szeregach przeciwnika, o tyle efektowna i efektywna wygrana z Legią (4:2) nie pozostawia już żadnych złudzeń – Raków od pierwszej do ostatniej minuty zdominował wyjątkowo trudnego przeciwnika, mając pełną kontrolę nad boiskowymi wydarzeniami. – To był najlepszy mecz Rakowa od bardzo dawna, może nawet najlepszy od czasu powrotu do ekstraklasy! – przy Limanowskiego wciąż nie milkną zachwyty nad prestiżową wygraną. Trudno się temu dziwić, bo powodów do radości było w tym sezonie tam jak na lekarstwo.

Uczeń lepszy od mistrza

Nie ma żadnych wątpliwości co do faktu, że to wielki osobisty triumf Dawida Szwargi nad Markiem Papszunem. Wyświechtane powiedzenie, że „uczeń przerósł mistrza", często bywa nadużywane i stosowane na wyrost, ale w tym przypadku doprawdy ciężko byłoby znaleźć inne, lepiej oddające stan rzeczy. Szwarga uczył się trenerskiego fachu pod czujnym okiem Papszuna w Rakowie, a przez chwilę nawet w Legii. W niedzielę od początku miał pomysł na drużynę swojego trenerskiego guru. Raków tak bardzo nie zdominował Legii jeszcze nigdy, nawet za czasów prosperity Papszuna pod Jasną Górą.

Szwardze udało się rozczytać Legię Papszuna lepiej, niż gdy ten jeszcze pracował w Częstochowie. Tymczasem Legioniści nie potrafili znaleźć sposobu na wyjątkowo dobrze grający i skonsolidowany Raków. – Zagraliśmy kapitalny mecz i najważniejsze, że idziemy do przodu – krótko komentuje Rafał Niewmierzycki, członek zarządu Rakowa. A zdobywca dwóch goli, Oliwier Kwiatkowski, dodaje: – Pokazaliśmy naszą intensywność, nasz plan, to, co chcemy prezentować na boisku nie tylko w Warszawie, ale w każdym kolejnym meczu. Chcemy podtrzymywać to Rakowskie DNA. Było widać nasz charakter, wysoki pressing, pracę w obronie – wszystko tak naprawdę wyglądało bardzo dobrze. Nie tylko z taktycznego punktu widzenia, ale również pod względem charakteru i mentalności – mówił podekscytowany 21-latek.

Metoda prób i błędów

Ojcem zwycięstwa jest dziś Szwarga i to na niego spływa splendor, ale dużym uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że Raków, którego widzieliśmy w meczu z Legią, to tylko jego zasługa. Wszak częstochowską ekipę tylko w tym sezonie konstruowało... czterech trenerów. Uczciwie i z dużą klasą podkreśla to nawet obecny szkoleniowiec. – Bardzo trafną diagnozę postawił, a potem wykonał dobrą robotę Tomasz Kaczmarek. Drużyna nie była dobrze przygotowana fizycznie do sezonu, mocno popracowano w czasie poprzedniej przerwy na kadrę, a ja teraz zbieram tego plony – przyznawał po meczu w Warszawie.

Jak jeszcze wytłumaczyć taką metamorfozę zespołu w stosunkowo krótkim czasie? Szwarga powrócił do ustawień fabrycznych, odpowiednio poustawiał zawodników na boisku, co skutkowało zdecydowaną poprawą gry defensywnej. Fran Tudor, Bogdan Racovitan i Stratos Svarnas to przecież jedni z najlepszych obrońców w tej lidze. Dość powiedzieć, że z taką linią defensywną Raków jeszcze pod batutą Papszuna potrafił zająć drugie miejsce w fazie ligowej Ligi Konferencji!

– Dawid w krótkim czasie wykonał tytaniczną wręcz pracę. Ci piłkarze naprawdę chcieli wygrywać i nie zapomnieli, jak się gra w piłkę. Teraz każdy wie, co ma robić na boisku. A trener doskonale wie, czego chce, wie, jak się poruszać w klubie, w jaki sposób mówić do piłkarzy, czego od nich wymagać. Wysyła zawodnikom niezwykle precyzyjne sygnały, a oni potrafią je odczytać – chwali szkoleniowca pochodzącego z Jastrzębia Niewmierzycki.

Z kolei na poprawę gry ofensywnej oraz dużą liczbę strzelanych bramek wpływ miał wspomniany już Kaczmarek. Co jeszcze? – Dobry wybór składu, trafiamy z nim, a to jest ważne przy tak dużym wyborze zawodników. Zespół znajduje momenty w meczu, w których naprawdę cieszy się grą – dodaje Szwarga, chwaląc swój zespół.

Drogie lekcje

Gdy Raków przegrywał mecz za meczem, a kolejne zmiany na ławce trenerskiej nie przynosiły rezultatu, coraz dosadniej wybrzmiewały głosy o tym, że właściciel klubu z Częstochowy za często się myli, że zatracił instynkt, sprowadzając w krótkim czasie drużynę z absolutnej ligowej czołówki do bijącej się rozpaczliwie o utrzymanie. Michała Świerczewskiego sporo to kosztowało, jak choćby milion złotych na wykup Kaczmarka z Radomiaka, któremu dane było poprowadzenie zespołu w... pięciu meczach. Nie chodziło jednak tylko o pieniądze. Kolejne błędy i szydera ze strony ligowych rywali były niezwykle dotkliwe dla jego ego. Co w tym wszystkim niezwykle istotne – za wszystkie błędy płacił sam, i to dosłownie.

Szukał, próbował, płacił za błędy, aby w końcu wrócić do tego, co zaplanował sobie kilka lat temu. Przecież to Szwarga został wytypowany do kontynuacji dorobku Papszuna jeszcze przed odejściem tego drugiego latem 2023 roku. Paradoks polega na tym, że tego szkoleniowca miał w zasadzie cały czas „pod ręką", mógł go przecież ściągnąć z Katowic już latem. Czy gdyby tak zrobił, Raków zajmowałby obecnie miejsce w czołówce ekstraklasy i zdobywał kolejne punkty w LK? Tego się już nigdy nie dowiemy, ale w Częstochowie wciąż nie mogą przeboleć, że na skutek błędów popełnionych przez Dawida Kroczka drużyna nie zakwalifikowała się do fazy ligowej Ligi Konferencji, tracąc wiele milionów euro i okno wystawowe na Europę.

Ogromne straty poniesione w pierwszej części rozgrywek ligowych raczej przekreślają możliwości walki Częstochowian o najwyższe cele, ale z taką postawą i dyspozycją jak przy Łazienkowskiej drużyna raczej nie powinna mieć problemów z utrzymaniem. A przecież jeszcze kilka tygodni temu był to całkiem poważnie rozpatrywany scenariusz! W Rakowie mają też nadzieję, że o puchary uda się jeszcze w tym sezonie skutecznie powalczyć. Wciąż pozostają przecież w grze o Puchar Polski. Efektowne zwycięstwo przy Łazienkowskiej ogromnie podbudowało morale, ale... - To nadal tylko jedno zwycięstwo, wciąż pozostajemy w czerwonej strefie – przypomina Dawid Szwarga.

Mariusz Rajek

eprasa.pl 0ba882ccba

KRÓTKA PIŁKA

ŚLĄSK WROCŁAW

KOLANO JEHORA...

■ Bardzo poważne okazały się konsekwencje urazu, jakiego Jehor Macenko nabawił się pod koniec października w pucharowym starciu z Odrą Opole. Ukrainiec opuścić musiał murawę po niespełna godzinie gry i od tego momentu już w meczach Wrocławian się nie pojawił. Teraz – w myśl oficjalnego komunikatu klubu z Oporowskiej – poddać się musiał interwencji chirurga.
„Uraz okazał się bardzo poważny i potrzebna była operacja. Zawodnik przeszedł już zabieg, a teraz przed nim proces rehabilitacji, który potrwa kilka miesięcy" - oznajmił Śląsk w swych mediach społecznościowych. Oznacza to, że obrońcę możemy nie zobaczyć już w tym sezonie na ligowych boiskach. A był do momentu kontuzji graczem podstawowej jedenastki: każdy z ligowych meczów zaczynał w wyjściowym składzie.

MOTOR LUBLIN

...I BARK IVO

■ Znacznie dłużej trwa nieobecność na boiskach pomocnika Lublinian, Ivo Rodriguesa. Po raz ostatni zagrał niemal w połowie września, w potyczce z Górnikiem. Leczenie zachowawcze nie wystarczyło, więc – jak informuje klub – Portugalczyk poddać się musiał zabiegowi kontuzjowanego stawu barkowo-obojczykowego. „Jego powrót do pełni sił i treningów planowany jest na początek przyszłego roku" - napisano w mediach społecznościowych. Oznacza to, że nie zobaczymy go już w czterech kolejkach, jakie planowane są jeszcze w tym roku po reprezentacyjnej przerwie.

POGOŃ SZCZECIN

OSCAR DLA DINAMA?

■ Coraz większe emocje towarzyszą niedawnej informacji o zainteresowaniu Dinama Zagrzeb zatrudnieniem Oscara Garcii. Chorwaci najpierw prowadzili nieoficjalne rozeznanie tematu, w końcu jednak sprawa wypłynęła na jaw. Według przecieków, oferują mu kontrakt 2,5 raza wyższe niż ten szczeciński. Na razie hiszpański szkoleniowiec – mający umowę z Pogonią ważną do czerwca 2029 (!) - szykuje zespół do meczu ze Śląskiem, pierwszego po reprezentacyjnej przerwie. Natomiast włodarze klubu dość intensywnie rozglądają się jednak za jego następcą; tak, by ewentualnie po rundzie jesiennej pozwolić mu (zapewne z „odstępnym") opuścić Polskę.

(DaL)

Minimalizowanie ry

Zatrudnienie Jacka Zielińskiego przez Wieczystą i Aleksandara Vukovicia w Cracovii pokazuje, że

Nie było zaskoczenia. We wtorek Wieczysta, a dzień później Cracovia potwierdziły, że nowymi szkoleniowcami zostali trenerzy, którzy na ekstraklasie zjedli zęby, biegając po boisku i dowodząc z boku. Jacek Zieliński zgodził się na krótki kontrakt do końca sezonu. Aleksandar Vuković wynegocjował umowę do czerwca 2028 roku. W obu przypadkach jest opcja przedłużenia.

Milion na odchodne

Poprzednik Zielińskiego, Chorwat Željko Kopić, nie odjechał spod Wawelu z pustymi rękami. Według rumuńskiego portalu Antena Sport za zwolnienie po 2,5 miesiącach pracy otrzymał od Wieczystej 250 tys. euro zagwarantowanej odprawy, czyli ok. 1,1 mln zł. Wcześniej zarabiał zaś 28 tys. euro miesięcznie, czyli grubo ponad 110 tys. zł. Dla porównania, w swoim poprzednim klubie – Dinamie Bukareszt – inkasował niemal o połowę mniej.

Wraz z Kopiciem z krakowskim zespołem pożegnali się jego asystent Florentin Petre i analityk Cosmin Bujor. Petre zamieścił w mediach społecznościowych wpis, w którym odniósł się do szybkiego zakończenia współpracy z klubem sponsorowanym przez Wojciecha Kwietnia. „Odchodzę z Wieczystej z żalem, że nie mieliśmy więcej czasu na dokończenie tego, co zaczęliśmy. Wyniki nie były takie, jakich pragnęliśmy, a wszyscy wiemy, że to one się liczą" – napisał Petre.

Łączenie pokoleń

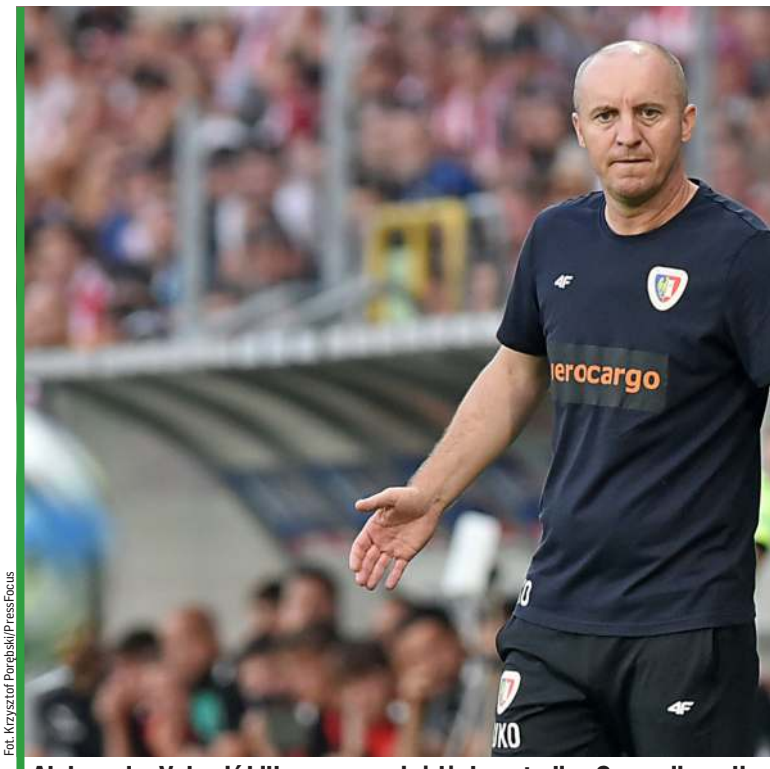
Asystentem Zielińskiego w Wieczystej został Łukasz Tomczyk. Tym samym wciąż młody trener (38 lat), po kilku sezonach bycia na świeczniku, wrócił do drugiego szeregu. Był na fali w Polonii Bytom, z którą w 2025 roku awansował do 1. ligi, ale wyzwania w Rakowie i Opolu go przerosły. Teraz będzie mógł się trochę nauczyć od 65-letniego Zielińskiego, a także pozwolić swojemu szefowi nieco inaczej spojrzeć na niektóre aspekty nieustannie zmieniającego się futbolu. Nowy szkoleniowiec Żółto-czarnych już w okresie prowadzenia Cracovii często powtarzał, że w pracy lubi się otaczać młodymi ludźmi. Nie były to słowa rzucane na wiatr.

W sobotę Krakowianie planowali rozegrać mecz sparingowy z Odrą Opole, plany się jednak zmieniły. Zieliński oficjalnie zadebiutuje w nowym klubie po przerwie na kadrę. 23 listopada jego podopieczni zmierzą się na Synerise Arenie Kraków z Motorem Lublin.

CV z reanimacją

Trenerska karuzela w ekstraklasie ostatnio mocno się zakręciła. Po ostatniej kolejce napędziła ją także Cracovia. W obu przypadkach powód zmiany jest taki sam: próba uniknięcia dramatycznej walki o utrzymanie. Wieczysta po rozegraniu 14 meczów jest ostatnia, a Cracovia zajmuje pierwsze bezpieczne miejsce – ma jednak tyle samo punktów co kolejny zespół znajdujący się już w strefie spadkowej.

Oba krakowskie kluby postawiły na szkoleniowców, którzy mają w CV skuteczną sportową reanimację. Po obu widać też, że chciały maksymalnie zminimalizować ryzyko. Wieczysta przestrzeliła z Kopiciem, jednak wcześniej opłaciło się jej postawienie na sprawdzone rozwiązanie. Kazimierz Moskal był specjalistą od awansów i potwierdził to przy Chałupnika. Czym innym jest natomiast to, że piętro wyżej jego zespołom już tak dobrze nie szło, a po ostatnim sukcesie musiał budować drużynę po licznych zmianach personalnych i nie dostał wiele czasu, by spróbować zerwać z przypiętą mu łatką.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Aleksandar Vuković kilka razy przyjeżdżał na stadion Cracovii w roli za miejsce pracy. Na jak długo?

Wybór bardziej oczywisty

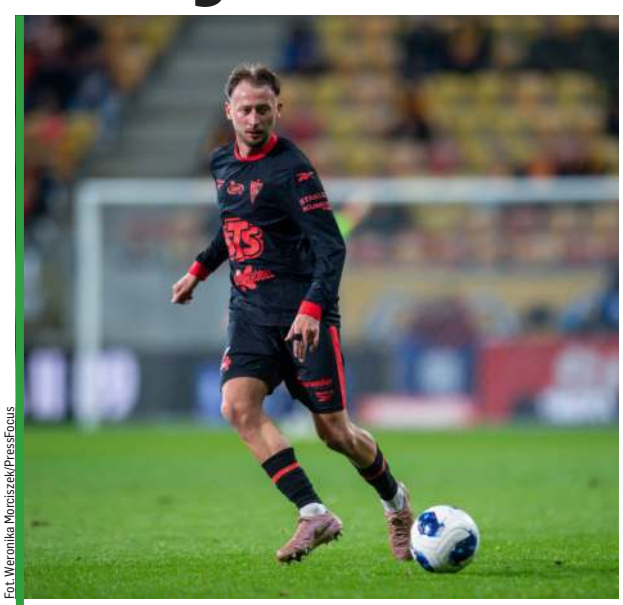
Sprowadzenie do Pasów Vukovicia też pokazuje zmianę – być może tymczasową – koncepcji; o ile ktoś w tym klubie ma obecnie jakąś koncepcję na jego prowadzenie... Do rzeczy jednak: Dawid Kroczek, Luka Elsner i Bartosz Grzelak byli wyborami nieoczywistymi i próbą poszukania czegoś nowego. Pierwszy przychodził do klubu, by przygotować do reaktywacji rezerwy, a pospieszył na ratunek pierwszej drużynie, od której od-

Licznik bije

Jarosław Kubicki to ważna postać w górniczym zespole. Jest już w pięćdziesiątce graczy na stulecie ligi z największą liczbą występów w elicie.

GÓRNIK ZABRZE

Trwa reprezentacyjna przerwa. Z Górnika – jak we wrześniu – wielu zawodników wyjechało na zgrupowania kadr narodowych. Nie aż dziewięciu, jak wtedy, ale jednak kilku znaczących postaci nie ma. Za Ocean polecieli Janis Antiste (Martynika) i Peter Federico (Dominika), z kolei kurs na Afrykę obrał Yvan Ikia Dimi (Kongo). Są oczywiście Europejczycy, czyli Erik Janża (Słowenia), Erik Prekop (Słowacja) oraz Kacper Urbański.



Fot. Weronika Moroszek/PressFocus

342 mecze w ekstraklasie rozegrał już Jarosław Kubicki.

Złamana ręka nie przeszkodziła

– Po niedawnej reprezentacyjnej przerwie mieliśmy kilka remisów, ale nie przegrywaliśmy. Teraz ta przerwa jest inna, nie tak długa jak ta wcześniejsza, kiedy nikt za bardzo nie wiedział, co po niej będzie się działo. Teraz też kilku chłopaków wyjechało, tyle że już jest inaczej, bo wszystko krótsze, jak w tych wcześniejszych reprezentacyjnych przerwach – komentuje Jarosław Kubicki, razem z Rafałem Janickim najbardziej doświadczony zawodnik w górniczej kadrze wicelidera ekstraklasy.

Doświadczonego pomocnika pytamy, jak ocenia tę poprzednią, trzytygodniową przerwę. – Nie mnie to oceniać. Mnie to nie przeszkadza, w sumie było nawet w porządku, bo człowiek miał kilka dni wolnego więcej. Było super – uśmiecha się.

Górnicy po tej wcześniejszej reprezentacyjnej przerwie najpierw wygrali z Jagiellonią, a potem zanotowali trzy remisy z Piastem, Widzewem i Legią, żeby w ostatniej kolejce pokonać u siebie Wieczystą 2:1, która póki co zamyka ligową tabelę z dorobkiem ledwie ośmiu „oczek". – Wieczysta ma dobrych zawodników, którzy potrafią grać w piłkę. Nie było to łatwe spotkanie, a o wygraną trzeba było powalczyć – mówi.

31-letniego wychowanka Zagłębia Lubin pytamy, czy wie, ile ma na dziś występów w ekstraklasie. – Na pewno ponad trzysta – odpowiada, a proszony o sprecyzowanie (mógł się pomylić o dziesięć), rzuca liczbę 340. Tak naprawdę na teraz jest ich, po meczu z Wieczystą, 342. Daje to Kubickiemu 45. miejsce w ligowym zestawieniu od jego początku, czyli od pierwszych ligowych zmagań w 1927 roku. Tę pozycję dzieli ze znanym w latach 80. i 90. ligowcem Zbigniewem Mandziejewiczem, który większość meczów zaliczył w barwach Śląska, a także potem w Legii; występował też w GieKSie. Dodajmy, że 339 meczów w ekstraklasie ma legenda Górnika, Stanisław Oślizło. Czy nasz rozmówca patrzy na takie zestawienia?

– Myślę, że na koniec będzie to miało znaczenie. Fajnie sobie to zobaczyć. Ja chciałbym być zdrowy, żeby licznik dalej bił – podkreśla zawodnik, który gra teraz regularnie, a przecież w lipcu, na powitanie sezonu, w meczu o Superpuchar Polski z Lechem w Poznaniu złamał lewą rękę!

– Teraz już nic nie widać, jest naprawdę dobrze. Tylko czasami na siłowni, jak niektóre ćwiczenia wykonuję, to czuję dyskomfort. Rehabilitacja przebiegła jednak bardzo sprawnie i cieszę się, że teraz wszystko jest w porządku. Na początku byłem wkurzony, było wiele negatywnych emocji, bo minęły mnie pucharowe gry, niestety, oglądałem je z trybun. Najważniejsze, że teraz wszystko jest w porządku, a ja mogę

eprasa.pl 0ba882ccba

yzyka

e kluby nie mają ochoty na eksperymenty.



awodnika i trenera. Teraz będzie to jego

cięto Zielińskiego. Słoweniec był pierwszym zagranicznym trenerem Cracovii od ponad 60 lat, Grzelak zaś był przymierzany do polskich klubów po niezłych wynikach w ligach zagranicznych, ale do ojczyzny wrócił dopiero wiosną tego roku. Vuko to z kolei – jak już wspomniano – opcja bezpieczna i sprawdzona.

Trzecia praca poza Warszawą

Przed zatrudnieniem Vukovicia sztab Cracovii opuścili asystenci Grzelaka: Grzegorz Mokry i Patric Jildefalk. Szwed był odpowiedzialny za przygotowanie stałych fragmentów gry. Vuković będzie miał półtora tygodnia pracy z drużyną, ale bez graczy powołanych do reprezentacji. 21 listopada Krakowianie podejmą Jagiellonię Białystok.

Nowy opiekun Cracovii to Serb od lat związany z naszym krajem. W 2008 roku otrzymał polskie obywatelstwo. W ekstraklasie rozegrał ponad 240 spotkań, reprezentując Legię i Koronę. Grał na pozycji pomocnika i słynął z dużego zaangażowania oraz charakteru. Z pierwszym klubem zdobył m.in. dwa mistrzostwa. W Kielcach i stolicy stawiał też pierwsze trenerskie kroki i doszedł aż do stanowiska pierwszego szkoleniowca. W ostatnich latach jego zawodowe wyzwania wiązały się z wyprowadzką z Warszawy. Jesienią 2022 roku objął Piasta, a od marca do września tego roku pracował w Widzewie. Teraz bez pracy był zaledwie dwa miesiące. Jeszcze krócej, bo trzy tygodnie, od szatni odpoczywał Zieliński.

Michał Knura

pomagać zespołowi – zaznacza.

Lepiej potem u siebie

Przed Górnikiem po reprezentacyjnej przerwie pięć spotkań: cztery w lidze i jedno w 1/8 finału Pucharu Polski – 1 grudnia z Avią w Świdniku. Aż cztery zostaną rozegrane na wyjazdach: ze wspomnianą Avią, z Zagłębiem w Lubinie, Pogonią w Szczecinie i na koniec we Wrocławiu ze Śląskiem. Tylko w jednym meczu – z Wisłą Płock (27 listopada) - Zabrzanie będą gospodarzami. Czy taki kalendarz w jakiś sposób będzie determinował treningi w obecnej przerwie?

– Nie, nie sądzę, że będziemy inaczej trenować. Gramy na wyjazdach, z kolei wiosną czeka nas więcej grania u nas. W sumie to nawet lepiej. Ze swojego doświadczenia powiem, że w drugiej części sezonu lepiej częściej grać na swoim stadionie, tym bardziej że to końcówka zmagań, a dobra seria może nakręcić. Powinno to nam wyjść na plus – mówi Jarosław Kubicki.

Michał Zichlarz

GÓRNICY W REPREZENTACJACH

12.11. (czwartek)

- Aruba - Martynika (23.00) - Janis Antiste

13.11. (piątek)

- Komory - Kongo (14.00) - Yvan Ikia Dimi
- Słowenia - Szwajcaria (20.45) - Erik Janża (pauzuje za kartki)
- Słowacja - Wyspy Owcze (20.45) - Erik Prekop

14.11. (sobota)

- Rumunia - Polska (20.45) - Kacper Urbański

16.11. (poniedziałek)

- Kazachstan - Słowacja (16.00) - Erik Prekop
- Macedonia Północna - Słowenia (20.45) - Erik Janża

17.11. (wtorek)

- Martynika - Aruba (1.00) - Janis Antiste
- Kongo - Komory (20.00) - Yvan Ikia Dimi
- Polska - Szwecja (20.45) - Kacper Urbański

18.11. (środa)

- Urugwaj - Dominikana (0.30) - Peter Federico

Przydałaby się powtórka

Niebiescy walczą o to, by utrzymać miano specjalistów przerwy reprezentacyjnej.

RUCH CHORZÓW

Jak Polska długa i szeroka, podkreślano, że po wrześniowo-październikowej przerwie reprezentacyjnej Ruch wszedł w ligę w formie „potwora". W dziesiątym miesiącu roku zaliczył komplet czterech zwycięstw i nie stracił nawet gola! A to wszystko mimo niepokojącej sparingowej porażki z Lechią, która po raz kolejny pokazała, że mecze towarzyskie nie muszą mieć później przełożenia na te o punkty.

Lekko w dół

Tym razem Niebiescy nie mają sparingu w planach. W okolicach weekendu zagrają jedynie gierkę wewnętrzną, by zadbać o rozbieganie i zachowanie ligowego mikrocyklu. Wydaje się, że akurat dla Ruchu przerwa w rozgrywkach przyszła w odpowiednim momencie, bo można było zauważyć, że jego forma w poprzednich meczach poszła już lekko w dół.

Z drugoligowym Zniczem w Pucharze Polski udało się wygrać 1:0, ale po mocno wyrównanym boju, który mógł potoczyć się w obu kierunkach. Potem przyszedł remis w Siedlcach, gdzie Chorzowianom bardzo trudno forsowało się defensywne szyki świetnie zorganizowanej Pogoni – no i zasłużona porażka w Mielcu, którą krytycznie podsumował trener Waldemar Fornalik.

– Jeśli drużyna chce grać o coś, takie mecze nie powinny się przytrafiać – stwierdził. – To nie był nasz dobry występ. Stal jest w naprawdę wysokiej dyspozycji, a nam gra się nie układała. Nie potrafiliśmy podejść dobrym pressingiem, akcje konstruowaliśmy zbyt wolno – choć mimo słabszego okresu mieliśmy w pierwszej połowie stuprocentową sytuację. W drugiej połowie niewiele wynikało z naszego grania, a bramki zostały stracone bardzo łatwo – mówił wprost Fornalik.

Bez lidera obrony

Oczywiście nie można nie zauważyć, że w Mielcu z powodu kartek zabrakło lidera obrony Andreja Lukicia. Zastępujący go Aleksander Komor niby żadnego „babola" nie popełnił, ale to jego „położył" na murawie Marcin Cebula, dzięki czemu mógł asystować Tymoteuszowi Gmurowi przy golu na 1:0.

Z kolei przy golu na 2:0 Komor był mocno statyczny. Strzelający Fryderyk Gerbowski, biegnąc do piłki, minął obrońcę Ruchu, gdy ten niemal stanął w miejscu i przyglądał się zamieszaniu. Rywal ruszył natomiast pazernie na futbolówkę, dzięki czemu wbił ją do siatki. Detale – ale można się ich przyczepić.

W porównaniu z wcześniejszym meczem w Siedlcach w składzie zabrakło też prawego obrońcy Martina Konczkowskiego, który w spotkaniu z Pogonią nabawił się kontuzji i do Mielca w ogóle nie pojechał. Linia defensywna przeciwko Stali miała więc zachwianą dotychczasową integralność, a tracone gole w pewnym stopniu można tłumaczyć wymuszonymi zmianami.

To nie okres mięczaków

Nie można jednak wytłumaczyć mizerii w ataku. Tam – poza jedną sytuacją, w której główną rolę odegrali Michał Chrapek i Teddy Sutherland – Ruch nie miał czystych okazji strzeleckich. Było jeszcze uderzenie z dalekiego dystansu Filipa Wójcika czy główka Abrahama del Morala po rzucie rożnym. Środek pola Niebieskich był do tej pory potężnym atutem zespołu, a na twardej mieleckiej murawie jakby zatracił swoje pozytywne cechy.

Trzeba też uczciwie przyznać, że na razie nie ma wielkiego pożytku z Agustina Coscii. Argentyńczyk zagrał bardzo dobrze z Podbeskidziem 12 września, gdy w debiucie zdobył bramkę. Potem nie najgorzej zaprezentował się w Bytomiu, ale wtedy nastąpiła przerwa reprezentacyjna. On akurat okazał się jej pechowcem, bo przytrafiła mu się kontuzja. Stracił mecze z ŁKS-em i Odrą, a w tych, w których potem wystąpił, miał niewiele momentów godnych wzmianki.

Może Argentyńczykowi jest... zimno? Co by nie mówić, jeszcze nigdy nie występował w takiej strefie klimatycznej i musi się do niej przyzwyczaić. A jak wiemy – polska jesień to nie jest okres dla mięczaków...

Piotr Tubacki

ZGARNĘLI WSZYSTKO!

■ Chorzowianie zdominowali w październiku 1. ligę. Michał Chrapek został wybrany piłkarzem, a Waldemar Fornalik trenerem miesiąca. Przypomnijmy, że w tym okresie Niebiescy wygrali trzy mecze i nie stracili bramki: z ŁKS-em (2:0), z Odrą Opole (3:0) i z Pogonią Grodzisk Mazowiecki (1:0). Chrapek dowodził Ruchem, zdobył gola i asystę, a w głosowaniu wyprzedził m.in. Artura Szacha z Lechii Gdańsk.



Fot. Marta Badowska/Press Focus

Podczas przerwy w rozgrywkach piłkarze Ruchu znowu chcą się wznieść na wyżyny formy.

eprasa.pl 0ba882ccba

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

■ **Barycz Sułów - Miedź II Legnica 3:0 (1:0)**
Bramki: Łabędzki 12, Wojtal 63, Reclaw 87.

1. Zagłębie (s)	16	37	26:10
2. Sparta	16	36	31:10
3. Odra (b)	16	31	17:11
4. Zagłębie II	16	27	29:22
5. ROW (b)	16	26	32:24
6. Barycz (b)	16	24	25:22
7. Miedź II	17	23	36:31
8. Karkonosze	16	23	21:16
9. Kluczbork	16	23	18:21
10. Górnik	16	22	29:28
11. Goczałkowice	16	21	20:22
12. Stal (b)	16	19	29:24
13. Stilon (b)	16	18	23:26
14. Carina	16	16	14:27
15. Ślęza	16	14	23:35
15. Warta	16	14	13:32
17. Raków II (b)	16	13	19:30
18. Polonia	15	13	15:29

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

■ **Sośnica Gliwice - Ruch II Radzionków 0:6.**

1. Polonia II	14	30	57:20
2. Concordia (s)	14	30	31:14
3. MOSiR Sparta	14	27	33:17
4. Borowa Wieś	13	26	31:20
5. Stare Tarnowice (b)	15	26	39:32
6. Brzeziny Śl. (b)	14	24	37:30
7. Łabędy	14	23	39:31
8. Boruszowice	15	23	35:32
9. Bobrowniki Śl.	14	23	36:36
10. Pilchowice	14	22	31:20
11. Strzybnica	14	21	34:23
12. Radzionków II	13	19	30:28
13. Miechowice	14	19	24:24
14. Carbo (b)	14	9	16:32
15. Sośnica	14	8	17:40
16. Paniówki	14	4	16:58
17. Walka (b)	14	1	8:57

GRUPA III

■ **Kolejarz Chałupki - Unia Racibórz 1:2.**

1. Unia Racibórz	15	39	45:11
2. Żory (b)	14	36	63:11
3. Turza Śl. II	14	31	37:11
4. Gorzyce	14	26	31:21
5. Rogów	14	24	40:21
6. Radlin	14	24	29:14
7. Stanowice	14	22	32:36
8. Lubomia	14	17	35:45
9. Nędza	14	16	29:36
10. Krzyżanowice	14	16	30:44
11. Chwałęcice (b)	14	15	24:34
12. Czyżowice	14	13	19:32
13. Chałupki	15	13	16:36
14. Krzanowice (b)	14	9	22:42
15. Borucin (b)	14	9	21:61
16. Gaszowice	14	8	18:36

GRUPA IV

Unia Ząbkowice - Urania Ruda Śl. 3:0, Wawel Wirek - Jastrząb Bielszowice 3:1, Siemianowiczanka - Pogoń Imielin 4:0.

1. Wojkowice	14	37	42:15
2. Żelisławice (b)	14	29	37:26
3. Siemianowice Śl.	14	28	41:17
4. Brudzowice	14	27	34:22
5. Okradzionów (b)	14	25	46:35
6. GKS III (b)	14	25	40:29
7. Zawiercie	14	25	36:26
8. Ząbkowice	14	19	36:40
9. Stadion Śląski	13	18	28:25
10. Imielin	15	18	23:34
11. Kosztowy	13	17	21:20
12. Wirek	15	17	22:30
13. Rogoźnik	14	13	21:32
14. Bielszowice	15	13	21:40
15. Górnik S.	13	10	25:45
16. Urania (b)	14	4	14:51

(g)

Koniec pięknej przygody

Sensacji nie było. Piłkarki Czarnych Sosnowiec po raz drugi uległy SK Brann, kończąc przygodę z europejskimi pucharami.

UEFA WOMEN'S EUROPA CUP

Przed rewanżem w 1/8 finału Europa Cup trener Sebastian Stemplewski zapowiadał, że mimo porażki 0:3 w pierwszym meczu, jego zespół podejmie rękawicę i powalczy o jak najlepszy wynik. Skończyło się na dobrych chęciach, bo przed własną publicznością Czarne ponownie dostały solidną lekcję futbolu. Podobnie jak w Norwegii, ekipa z Brann szybko objęła prowadzenie. Już w 11 minucie na listę strzelczyń wpisała się Josefine Birkelund. Po 7 minutach samobójcze trafienie zaliczyła Patrycja Sarapata i wiadomym było, że o korzystny wynik mistrzyniom Polski będzie bardzo trudno. Jeszcze przed przerwą rywalki dorzuciły dwa trafienia. Jedno z nich zapisała Amerykanka Brenna Lovera, która w pierwszym spotkaniu strzeliła dwa gole.

W drugiej połowie nadal stroną dominującą były Norweżki, ale brakowało im skuteczności, bo bramkarka Czarnych tylko raz musiała wyciągać piłkę z siatki. W doliczonym czasie ekipa z Sosnowca zdobyła honorową bramkę, a jej autorką była rezerwowa Oliwia Katowicz.

- Koniec pięknej przygody - tak można najkrócej skomentować ostatni europejski akord w naszym wykonaniu. Szkoda tak wysokiej porażki przed własną publicznością, ale myślę, że kibice nam wybaczą. Serdecznie im dziękujemy za wsparcie. Rywal po raz kolejny udzielił nam lekcji futbolu. Lekcji, która podobnie jak nasz udział w europejskich rozgrywkach, na pewno zaprocentuje. Teraz skupiamy się na lidze. Mamy jeszcze jeden mecz w tym roku, a potem będziemy myśleć o rundzie rewanżowej i obronie tytułu - powiedział Grzegorz Majewski, wiceprezes Czarnych.



Fot. KKS Czarni Antrans Sosnowiec

Patrycja Sarapata (z prawej) i jej koleżanki tylko momentami dotrzymywały kroku ekipie z Norwegii.

Tym samym piłkarki Czarnych zakończyły przygodę z europejskimi pucharami. Przypomnijmy, że najpierw wygrały dwa turnieje eliminacyjne Ligi Mistrzyń. Podczas zmagań w Sosnowcu pokonały WFC Tbilisi (Gruzja) i Athlone Town (Irlandia), a następnie na Cyprze uporały się z miejscowym Apollonem Limassol oraz słowackim Spartakiem Myjava. W ostatniej rundzie przed fazą grupową uległy w dwumeczu OH Leuven z Belgii, ale kontynuowały przygodę pucharową w Pucharze Europy. Do fazy głównej tych rozgrywek awansowały po zwycięstwach nad islandzkim Breidablikiem, przechodząc do historii jako pierwsza polska drużyna w głównej fazie Pucharu Europy. Mimo niepowodzenia w starciu z Norweżkami z SK Brann, ekipa z Sosnowca zasłużyła na spore brawa, dostarczając swoim kibicom sporo powodów do radości.

Krzysztof Polaczkiewicz

■ **Czarni Sosnowiec - SK Brann 1:5 (0:4)**
0:1 - Birkelund, 11 min, 0:2 - Sarapata, 18 min (samobójcza), 0:3 - Davidson, 41 min, 0:4 - Lovera 45+1 min, 0:5 - Brunes, 90 min, 1:5 - Katowicz, 90+2 min

CZARNI: Palińska (60. Korzekwa) - Buszewska (72. Kozielska), Łapińska, Kurzawa, Chudzik, Burzan – Sobierajska, Sarapata (72. Chmura), Miksone – Gałuszka (60. Katowicz), Kaletka (60. Zgoda).Trener Sebastian STEMPLEWSKI.
BRANN: Skoglund - Birkelund, Authen, Tynnila (72. Brunnes), Lehtola (55. Svendheim) - Davidson (46. Alfredsen), Peuhkurinen, Zomers (65. Nyamekye), Haugland, Isaksen (55. Halbmayr) - Lovera. Trener Laura KAMIŃSKI.
Sędziowała Oliwia Tschon (Austria).
Widzów 2850.
Żółte kartki: Buszewska, Kozielska - Lovera.
Pierwszy mecz 0:3; awans - SK Brann.

PUCHAR POLSKI

FINAŁY PODOKRĘGÓW ŚLĄSKIEGO ZPN

BIELSKO-BIAŁA

■ **MRKS Czechowice -Dziedzice - Spójnia Landek-Jasienica 4:1 (1:1)**
Bramki: Bukowczan 41, Iwanek 54, 90, Strączek 82 - karny - Merebaszwili 19 - karny.

BYTOM

■ **Orzeł Miedary - Szombierki Bytom 2:3 (2:2)**
Bramki: Bogucki 10, Kotalczyk 12 - Golka 9, Chrabąszcz 45+1, Moritz 65.

CZĘSTOCHOWA

■ **Raków III Częstochowa - Unia Rędziny 2:4 (2:2)**
Bramki: Bury 33, Nos 41 - Kolebacz 12, Porochnicki 39, 52, Juchnik 67.

KATOWICE

■ **Podlesianka Katowice - Sparta Katowice 1:2 (0:0)**
Bramki: Śliwiński 64 - Wolsztyński 48, Michalski 66.

SKOCZÓW

■ **Tempo Puńców - Kuźnia Ustroń 1:3 (1:0)**
Bramki: Hanzel 36 - James 47, 54, Cisse 64.

ŻYWIEC

■ **Podhalanka Milówka - GKS Radziechowy-Wieprz 3:0 (0:0)**
Bramki: Stasica 62, 77, Tabacarz 69.

* Wcześniej trofea zdobyli: Unia Kalety (podokręg Lubliniec), Gwarek Ornontowice (Zabrze), a do wyłonienia pozostają zwycięzcy w podokręgach: Racibórz, Rybnik, Sosnowiec i Tychy.

LOTTO SUPERLIGA

■ **Industria Kielce - PGE Wybrzeże Gdańsk 39:23 (18:9)**
KIELCE: Morawski, Milosavljev - Kounkoud 3, Bos 4, Vlah 6, Karalek 6, Rabczyński 3, Jarosiewicz 1, Jędraszczyk 1, Monar 3, Olejniczak 2, Nhi 8/6, Yusuf 2, Bakić, Latosiński. Kary: 4 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Michałowicz 3/2, Tomczak 4, Morkovsky 2, Czertowicz 1, Czapliński 1, Stępień 1, Thorvaldsson 1, Pepliński 2, Będzikowski 7, Stanescu, Siekierka 1, Witczak (CZK, 51 min - gradacja kar), Waśkiewicz. Kary: 6 min. Trener Patryk ROMBEL.

1. Kielce	9	27	353:244
2. Płock	8	24	310:196
3. Chrobry	8	15	251:227
4. Ostrovia	8	14	260:256
5. Kalisz	8	14	226:229
6. Wybrzeże	9	12	282:276
7. Kwidzyn	8	12	218:241
8. Legionowo	8	11	209:230
9. Gwardia	8	11	232:261
10. Śląsk	8	7	220:264
11. Stal	8	0	197:250
12. Piotrkowianin	8	0	208:292

Pozostałe mecze 9. serii - 13-15 listopada: Kalisz - Gwardia - piątek, 18.00, Płock - Piotrkowianin - sobota, 15.00, Ostrovia - Śląsk - sobota, 18.00, Legionowo - Stal - sobota, 20.15, Kwidzyn - Chrobry - niedziela, 15.00.

(mha)

POWTÓRKA Z TARNOWA

ELIMINACJE MŚ W FUTSALU

■ W ciągu czterech dni reprezentacja Polski zmierzyła się z Irlandią Północną i bez problemów wzbogaciła się kompletem punktów. Drużyna trenera Błażeja Korczyńskiego dokonała jednak rzeczy niebywałej, bo w środę w Belfaście rozgromiła słabiutkich rywali w takich samych rozmiarach, jak cztery dni wcześniej w Tarnowie. Zdobyć dwa tuziny bramek to spora sztuka i fakt, iż dwie z nich były „swojakami" nie ma żadnego znaczenia. Polacy z kompletem zwycięstw mogą więc czekać do wczesnej wiosny, kiedy podejmą ich Bośniacy.
Zwycięzcy 12 grup oraz 4 najlepsze ekipy z drugich miejsc wywalczą bezpośredni awans do rundy elitarnej. Pozostałe zespoły z drugich pozycji powalczą w barażach. W tej fazie (jesień 2027) zagra 20 zespołów podzielonych na pięć grup. Do turnieju finałowego awansują ich zwycięzcy, a cztery drużyny z drugich miejsc zagrają w barażach. Gospodarz MŚ 2028 nie został jeszcze wybrany. Jeśli będzie nim kraj europejski, w barażu zagrają tylko dwie ekipy z drugich miejsc.

■ **Irlandia Północna - Polska 1:12 (0:5)**
Bramki: McMenemy 32 - Kriezel 1, Zastawnik 2, 4, 28, Roohi 7 - samobójcza, Sendlewski 8, Barr 25 - samobójcza, Kaniewski 29, 31, 39, Iwanej 32, Siecla 40.
POLSKA: Kałuża - Skiepko, Zastawnik, Pawlus, Kriezel oraz Iwanek, Madziąg, Sendlewski, Kaniewski, Leszczak, Raszkowski, Siecla. Trener Błażej KORCZYŃSKI.

1. Polska	3	9	30:4
2. BiH	2	3	19:7
3. Irlandia Płn.	3	0	3:41

Pozostałe mecze: Irlandia Płn. - BiH (25 lutego), BiH - Polska (3 marca). **(mha)**

eprasa.pl 0ba882ccba

Bez większych niespodzianek

Selekcjoner Arne Senstad ogłosił skład na grudniowe mistrzostwa Europy.

REPREZENTACJA KOBIET

Pod koniec października poznaliśmy szeroką kadrę. Na liście znalazło się 35 zawodniczek, spośród których Arne Sestad wybrał skład przewidziany do występu na EURO. - Jestem przekonany, że to dobry skład. W porównaniu z poprzednim zgrupowaniem nie ma zbyt wielu zmian i większych niespodzianek. W ostatnim czasie daliśmy szansę wielu zawodniczkom, aby mogły pokazać się w reprezentacji – wyjaśnił Norweg po ogłoszeniu nominacji.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Aleksandra Rosiak jest w gronie tych, które o miejsce w reprezentacji martwić się nie muszą.

Maksymalnie 16 zawodniczek

Przed zgłoszeniem ostatecznego składu na EURO trener Senstad będzie mógł jeszcze dowolnie przeprowadzać zmiany, jednak będzie musiał „poruszać się' w gronie zgłoszonych wcześniej 35 zawodniczek. Zgodnie z regulaminem EHF, kadra zgłoszona przed pierwszym meczem będzie mogła liczyć maksymalnie 20 zawodniczek, ale do protokołu wpisywanych będzie maksymalnie 16 nazwisk. W przypadku niewykorzystania pełnych 20 miejsc, nasz sztab w dowolnym momencie turnieju będzie mógł dowołać dodatkową zawodniczkę, nie wykorzystując przy tym puli zmian. W trakcie samego turnieju lista szerokiego składu również pozostanie wiążącą podstawą do dokonywania roszad. Regulamin EHF dopuszcza wymianę maksymalnie dwóch zawodniczek podczas każdej z określonych faz turnieju: grupowej, głównej oraz finałowej.

Spodek w roli głównej

Mistrzostwa Europy odbędą się w dniach od 3 do 20 grudnia. W fazie grupowej Polki zmierzą się z Francją (5 grudnia), Ukrainą (7 grudnia) i Wyspami Owczymi (9 grudnia); wszystkie mecze zaplanowano na 18.00. Biało-czerwone za każdym razem rywalizować będą w katowickim Spodku, który ugości także mecze rundy głównej oraz weekend finałowy.

Polki wspólne treningi rozpoczną w niedzielę 22 listopada w Katowicach. Po kilku dniach udadzą się na dwumecz towarzyski. 28 i 29 listopada w Kluż-Napoce rozegrają mecze kontrolne z Rumunią (odpowiednio o 17.00 i 11.00). 30 listopada wrócą do Katowic, by szlifować formę na miejscu. Od tego momentu w drużynie zostanie 17 zawodniczek.

Zbigniew Cieńciała

KADRA NA EURO

■ **Bramkarki**: Adrianna Płaczek (DVSC Schaeffler/Węgry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin).

■ **Skrzydłowe**: Magda Balsam (CSM Corona Brasov/Rumunia), Joanna Gadzina (MKS Piotrcovia), Adrianna Górna (CSM Slatina/Rumunia), Daria Michalak (Brest Bretagne/Francja).

■ **Rozgrywające**: Katarzyna Cygan (MKS Gniezno), Magdalena Drażyk (KPR Kobierzyce), Monika Kobylińska (DVSC Schaeffler/Węgry), Karolina Kochaniak (CSM Corona Brasov/Rumunia), Monika Łęgowska (Gniezno), Aleksandra Rosiak (Lublin), Dominika Więckowska (SCM Universitatea Craiova/Rumunia), Paulina Uścinowicz (Sport-Union Neckarsulm/Niemcy), Zuzanna Zimnicka (Kobierzyce), Aleksandra Zimny (Piotrcovia).

■ **Obrotowe**: Patrycja Noga (Piotrcovia), Aleksandra Olek (Piotrcovia), Natalia Pankowska (MKS Lublin).

23
DNI
pozostały do meczu z Francją na mistrzostwach Europy.

Jak jeden dzień...

Michał Jurecki został najlepszym zawodnikiem, Tałant Dujszabajew - trenerem, a Industria Kielce klubem dekady. Wyróżnienia wręczono podczas Gali 10-lecia LOTTO Superligi w Centrum Olimpijskim w Warszawie.

LOTTO SUPERLIGA

Superliga, najwyższa klasa rozgrywek polskiej piłki ręcznej, obchodzi 10-lecie istnienia. Podczas wtorkowych uroczystości jubileuszowych podsumowano dekadę zawodowych rozgrywek oraz uhonorowano osoby, które współtworzyły jej historię.


Fot. PAP/Leszek Szymański

Michał Jurecki na boisku i przy mikrofonie czuje się doskonale...

30 procent od celu

– Jesteśmy 30 procent od celu. To daje fundamenty, żeby ruszyć mocno dalej - powiedział Piotr Należyty, prezes zarządu spółki organizującej rozgrywki. - Przed powstaniem ligi zawodowej kluby musiały płacić za grę. Teraz otrzymują świadczenia finansowe, rzeczowe i usługowe – stwierdził Należyty, który fotel prezesa zarządu spółki objął pod koniec lipca 2021 roku; od stycznia 2019, zajmował stanowisko wiceprezesa.

Należyty po stronie plusów wymienił nawiązanie długofalowej współpracy z kilkoma partnerami, którzy mocno zaangażowali się w promocję piłki ręcznej i wsparcie klubów. Najpierw sponsorem tytularnym najwyższych klas rozgrywkowych, mężczyzn i kobiet, był Orlen. Od bieżącego sezonu te zadania przejął Totalizator Sportowy, właściciel marki LOTTO. Nie sposób sobie wyobrazić funkcjonowanie rozgrywek bez współpracy z telewizją Polsat Sport. Prezes przyznał, że 10 lat minęło szybko - jak jeden dzień. Z drugiej strony na dekadę składa się wiele wydarzeń, w tym świetne mecze, emocje, rzucone bramki, nowe hale, wzrost frekwencji, dziesiątki projektów rozwojowych, no i przede wszystkim środki finansowe przeznaczane dla klubów. Wszystko dzięki tytanicznej pracy bardzo dużej grupy osób. - Obok cyfryzacji i wypłacania świadczeń dla klubów, to właśnie z frekwencji, którą wspólnie z klubami udało się podwyższyć do rekordowych wyników, w tym 300 tys. widzów w ostatnich latach, jestem szczególnie dumny – podkreślił i dodał. - Chcemy podziękować i uhonorować wszystkich, którzy przez 10 lat pracowali nad tym, żeby polska klubowa piłka ręczna się rozwijała. Oni wnieśli dużo fantastycznych momentów i to są osoby z bardzo różnego spektrum, bo to dotyczy zarówno prezesów klubów, przedstawicieli sponsorów czy mediów.

Bezkonkurencyjny „Dzidziuś"

Głównym punktem wtorkowej Gali 10-lecia LOTTO Superligi było ogłoszenie drużyny dekady, w której znaleźli się najwybitniejsi zawodnicy tego okresu, a także trenera i klubu dekady. W pierwszym etapie specjalnie powołana kapituła, złożona z dziennikarzy, komentatorów i ekspertów, wyłoniła po sześciu nominowanych w każdej z 10 kategorii. Ostateczny głos należał do kibiców, którzy za pośrednictwem dedykowanej strony internetowej przez kilka miesięcy wybierali swoich faworytów. To właśnie ich głosy zdecydowały o laureatach plebiscytu i składzie drużyny dekady. Podczas gali wręczono również nagrody specjalne. Najważniejsze indywidualne wyróżnienie trafiło do Michała Jureckiego. Były reprezentant, trzykrotny medalista mistrzostw świata, olimpijczyk z Pekinu i Rio de Janeiro oraz triumfator Ligi Mistrzów z 2016 roku roku został wybrany zawodnikiem dekady. Popularny „Dzidziuś" przez lata był jednym z liderów kieleckiego zespołu, z którym 8-krotnie sięgał po mistrzostwo Polski.

Dominacja Kielc

W drużynie dekady znaleźli się zawodnicy, którzy współtworzyli największe sukcesy klubowej piłki ręcznej. Bramkarzem 10-lecia został Sławomir Szmal, a najlepszym obrońcą Tomasz Gębala. Na skrzydłach wyróżniono Przemysława Krajewskiego i Michała Daszka, natomiast wśród rozgrywających triumfowali Karol Bielecki, Uros Zorman i Alex Dujszebajew. Tytuł obrotowego trafił do Julena Aguinagalde, obecnego asystenta selekcjonera naszej reprezentacji, Joty Gonzaleza. Aż sześciu wyróżnionych zawodników było związanych z kieleckim klubem, który w 2016 roku jako pierwszy polski zespół triumfował w Lidze Mistrzów.

1376 bramek Moryty

Tytuł trenera dekady otrzymał Tałant Dujszebajew, który ponad 12 lat prowadził zespół z Kielc. Pod jego wodzą zdobył 10 mistrzostw Polski, osiem Pucharów Polski i triumfował w Lidze Mistrzów w 2016 roku. Kielecki klub uhonorowano również tytułem klubu dekady. Podczas gali wyróżniono także rekordzistów rozgrywek. Strzelcem dekady został Arkadiusz Moryto, który w ciągu 10 sezonów zdobył aż 1376 bramek. Z kolei Paweł Krupa otrzymał nagrodę za największą liczbę – 274 - rozegranych spotkań w najwyższej lidze w ostatniej dekadzie.

Zbigniew Cieńciała

LAUREACI GALI 10-LECIA LOTTO SUPERLIGI

Bramkarz dekady - Sławomir SZMAL
Obrońca - Tomasz GĘBALA
Lewoskrzydłowy - Przemysław KRAJEWSKI
Prawoskrzydłowy - Michał DASZEK
Środkowy rozgrywający - Uros ZORMAN
Lewy rozgrywający - Karol BIELECKI
Prawy rozgrywając - Alex DUJSZEBAJEW
Obrotowy - Julen AGUINAGALDE
Trener - Tałant DUJSZEBAJEW
Zawodnik - Michał JURECKI
Klub - INDUSTRIA KIELCE
Najlepszy strzelec (1376) - Arkadiusz MORYTO
Rekordzista - najwięcej rozegranych meczów (274) - Paweł KRUPA

eprasa.pl 0ba882ccba

Koncertowa czwarta kwarta

Piorunująca końcówka Polek w Rydze! Odrobiły straty i pokonały Izrael na inaugurację 2. rundy eliminacji EuroBasketu.

Mecz w Rydze zainaugurował zmagania 2. rundy eliminacji EuroBasketu w grupie I. Zarówno Izrael, jak i Polska awansowały do niej z kompletem wygranych (6-0). Ciekawe było to, kto zdoła zaskoczyć rywala na neutralnym parkiecie – obie drużyny grały bowiem na wyjeździe, jako że Izrael domowe mecze rozgrywa w stolicy Łotwy.

W pierwszych minutach Polki i Izraelki miały spory kłopot z celnością, szczególnie przy rzutach z dystansu (w pierwszej kwarcie Biało-czerwone trafiły 2 z 9 „trójek", a rywalki 2 z 8). Rewelacyjnie spotkanie rozpoczęła Klaudia Wnorowska, która zdobyła 10 z pierwszych 12 punktów naszego zespołu. 23-latka, grająca we włoskiej Serie A, trafiła m.in. dwa rzuty za 3 punkty. Ta część meczu zakończyła się jednak minimalną wygraną nominalnych gospodyń.

Do przerwy na tablicy wyników widniał remis 34:34. Wynik niesamowitym rzutem z niemal połowy boiska równo z syreną ustaliła Yarden Garzon. W polskiej drużynie w drugiej kwarcie błyszczała Anna Makurat, której wejście ożywiło grę Biało-czerwonych i dało impuls do odrabiania strat, gdy Izraelki prowadziły już różnicą 6 punktów. Piętą achillesową zespołu Karola Kowalewskiego w pierwszych 20 minutach były jednak straty – Polki oddały piłkę rywalkom aż 13 razy.

Z szatni dużo bardziej skoncentrowane wyszły zawodniczki Izraela, które zaczęły tę odsłonę serią 12:2 i zyskały przewagę aż 10 „oczek" (46:36). Numerem jeden na boisku była skuteczna Alyssa Baron.

W ostatniej kwarcie nasze panie stanęły przed koniecznością odrabiania strat. Zrobiły to z powodzeniem! Trzy minuty przed końcem po akcji Wnorowskiej objęły prowadzenie, a po „trójce' debiutantki Maliny Piaseckiej na tablicy wyników było już 68:62! Izraelki w czwartej kwarcie pogubiły się kompletnie, Biało-czerwone pozwoliły im zdobyć tylko 9 punktów, a same ustrzeliły aż 26! Ten kilkuminutowy popis przesądził o pewnej wygranej naszego zespołu. Najlepszymi zawodniczkami były Klaudia Wnorowska (21 punktów), Stephanie Mavunga (7 punktów, 10 zbiórek, 4 asysty) i Kamila Borkowska (8 punktów, 11 zbiórek, 2 bloki).

W drugim środowym meczu naszej grupy Turcja pokonała Czarnogórę 79:62. Już w sobotę w Podgoricy Polska zagra właśnie z Czarnogórą



Fot. FIBA.com

Dzięki niesamowitej pogoni w ostatniej kwarcie Polska pokonała Izrael!

Izrael - Polska 64:75 (18:17, 16:17, 21:15, 9:26)
IZRAEL: Baron 19 (2x3), Dahan Sujic 3, Eisner 2, Meyers 6, Raber 7 (1x3) – Rotberg 3, Scoti Tirosh 7 (1x3), Garzon 11 (3x3), Zipel 1, Levi 5. Trener Shira HAELION.
POLSKA: Niemojewska 2, Gertchen 3, Mavunga 7, Wnorowska 21 (3x3), Telenga 6 – Piasecka 8 (2x3), Borkowska 8, Mielnicka 5 (1x3), Makurat 11, Banaszak 2, Gajda, Rembiszewska 2. Trener Karol KOWALEWSKI.

(pp)



Fot. Dallas Mavericks

Cooper Flagg ma dopiero 19 lat, a gra jak doświadczony gwiazdor!

Teksas w rękach młodzieży

Koncert Spurs w Phoenix i dziewiąta wygrana z rzędu. Victor Wembanyama dominował pod koszami.

NBA

Czołowe drużyny Zachodu ścigają się w liczbach kolejnych wygranych meczów - Spurs zaliczyli serię 9 zwycięstw, Golden State - ośmiu, a Lakers sześciu. San Antonio rozbiło na wyjeździe Phoenix Suns różnicą aż 26 punktów. Mecz od początku układał się pod dyktando gości, którzy schodzili na przerwę z bezpieczną, 15-punktową przewagą (61:46). W drugiej połowie koncertowa gra młodego duetu Victor Wembanyama - Dylan Harper i absolutna dominacja w strefie podkoszowej pozwoliły im powiększyć prowadzenie w pewnym momencie nawet do 34 „oczek". To był spektakl jednego aktora - „Wemby" zanotował 40 punktów, 11 zbiórek i 9 bloków. Do kosmicznego triple-double brakło bardzo niewiele. Francuz rzucał tego wieczoru na znakomitej skuteczności (15/19 z gry, 2/3 za trzy). - Wokół Victora dzieje się teraz mnóstwo dobrych rzeczy. Uważam, że pozwala grze toczyć się naturalnie. Wykonuje świetną robotę, ustawiając się w pozycjach, które pozwalają mu wykorzystać nadarzające się okazje. Jego koledzy z drużyny również robią świetną robotę, uruchamiając go w odpowiednich momentach - komentował trener Spurs, Mitch Johnson.

W obozie Phoenix Suns dominowało rozczarowanie kompletną bezradnością w strefie podkoszowej – ekipa z Arizony przegrała walkę na tablicach aż 35 do 55, a Devin Booker nie krył frustracji faktem, że przy tak szczelnej obronie „Wemby'ego" w pomalowanym, zespół całkowicie stracił rytm w ataku.

Spurs z bilansem 9-2 są drugą drużyną Konferencji Zachodniej, Suns (3-6) zajmują odległe 12. miejsce.

W nocy z poniedziałku na wtorek bardzo dobre spotkanie rozegrał także Cooper Flagg. Lider Dallas zdobył 43 punkty i poprowadził swój zespół do wygranej nad Pacers. Mecz miał dramatyczny przebieg, ponieważ Pacers pod wodzą kapitalnie dysponowanego Pascala Siakama (29 punktów, z czego aż 26 rzuconych w pierwszej połowie) zbudowali przed przerwą 13-punktową przewagę (66:53). W drugiej połowie Mavericks ruszyli jednak do odrabiania strat, a finałowa kwarta (wygrana przez Dallas 35:29) stała się popisem duetu Flagg-Irving. Obaj zdobyli w tej części meczu łącznie aż 26 punktów. W nerwowej końcówce, mimo dwóch chybionych rzutów wolnych P.J. Washingtona na 4 sekundy przed końcem, Caleb Martin zdołał przeciąć podanie Andrew Nembharda i zabezpieczył cenne zwycięstwo teksańskiej ekipy.

Dzięki 43 punktom i 10 zbiórkom Flagg dołączył do Kevina Duranta jako jedyny nastolatek w historii NBA, który zdołał zaliczyć w jednym meczu barierę 40 punktów i 10 zbiórek.

Kapitalne zawody u boku młodego lidera rozegrał Kyrie Irving, który trafił aż 7 rzutów z dystansu i zakończył noc z dorobkiem 35 punktów.

Poniedziałek. Atlanta - LA Lakers 114:124, Detroit - Washington 122:111, Charlotte - Cleveland 124:112, Toronto - Memphis 102:118, Dallas - Indiana 125:122, Houston - Denver 110:100, Phoenix - San Antonio 96:122, Golden State - New Orleans 138:87.

Wtorek. New York - Milwaukee 117:85, Philadelphia - Boston 101:123, Utah - Miami 109:115, Phoenix - LA Clippers 133:110, Sacramento - Orlando 100:107, Portland - Oklahoma City 123:103.

(pp)

Rekord weterana

Porażka Śląska Wrocław w Kłajpedzie. Walka w okrojonym składzie nie wystarczyła na Neptunas.

EUROPEJSKIE PUCHARY

To był ważny mecz dla obu zespołów, które walczyły o przerwanie koszmarnych serii porażek. Śląsk zagrał bez trzech podstawowych graczy. Brakowało kontuzjowanych Johna Egbunu i Błażeja Kulikowskiego, na parkiecie nie pojawił się też Devin Robinson.

Początek meczu należał do gospodarzy, którzy wyszli na prowadzenie 20:11. Śląsk zdołał odrobić część strat w końcówce, zmniejszył dystans do trzech „oczek" 18:21. W kolejnych dwóch kwartach wynik oscylował w granicach remisu.

Decydujący moment nastąpił na początku czwartej odsłony, gdy Neptunas zbudowali serię 7:0. Odpowiedź Anthony'ego Hickeya z dystansu nie powstrzymała gospodarzy, którzy kolejnymi dwoma „trójkami" powiększyli przewagę do 14 punktów (81:67). Śląsk zdołał jeszcze dojść rywali na 6 punktów (80:86), lecz nie odwrócił losów pojedynku.

Bohaterem spotkania był Mindaugas Girdziunas, który w ciągu 27 minut zdobył 22 punkty (0/1 za dwa, 6/9 za trzy, 4/5 z wolnych), zaliczył asystę, popełnił 4 przewinienia (sam wywalczył 6 fauli) i uzyskał 18 punktów evalu. Dla 37-latka był to najskuteczniejszy występ w europejskich pucharach.

Trener miejscowych, Gediminas Petrauskas, powiedział po meczu: - Kiedy podejmowaliśmy dobre decyzje w ataku i szybko wracaliśmy do obrony, narzucaliśmy im swój rytm. Gdy zaczynaliśmy grać nieco w ich stylu, traciliśmy głowę.

Śląsk próbował walczyć, ale przy okrojonym składzie zadanie okazało się niezwykle trudne. - Jestem dumny z zaangażowania moich zawodników – powiedział trener ekipy z Wrocławia, Danny Franco. - Przyjechaliśmy osłabieni brakiem wielu graczy, w tym trzech naszych podstawowych z tego sezonu, ale podjęliśmy walkę. Nienawidzę mówić takich rzeczy po przegranym meczu, ale rywalizowaliśmy tak mocno, jak tylko mogliśmy.

Śląsk przegrał po raz piąty z rzędu, pierwszą rundę kończy z bilansem 1-6.

BKT EuroCup

Neptunas Kłajpeda - Śląsk Wrocław 90:82 (21:18, 17:20, 30:26, 22:18)
WROCŁAW: Hickey 14 (2x3), Parsons 21, Sternicki 4, Coleman-Jones 10, Nizioł 16 (1x3) – Wrzeszcz 2, Scruggs 12 (1x3), Czerniewicz 3. Trener Danny FRANCO.

FIBA Europe Cup

Nitra Blue Wings - King Szczecin 92:90 (27:20, 18:23, 20:29, 27:18)
SZCZECIN: Porter 13, Gielo 9 (3x3), Witliński 15, Sehnal 7, Żołnierewicz 12 – Chassang 5 (1x3), Reynolds 22 (5x3), McCaffery 5 (1x3), Ucieszyński, Kostrzewski 2. Trener Maciej MAJCHEREK.

Zastal Zielona Góra - NHSZ Szolnoki Olajbanyasz 103:66 (25:17, 21:23, 27:14, 30:12)
ZIELONA GÓRA: Garrison 11 (3x3), Denis 16 (4x3), White 10 (2x3), Brkić 20, Beech III 19 (4x3) – Galewski 15 (5x3), Marciniak 2, Sulima 6, Wójcik 4. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

Dziki Warszawa - Tartu Ulikool Maks & Moorits 91:84 (24:16, 28:24, 23:26, 16:18)
WARSZAWA: Ashton 4, Girard III 22 (4x3), Kempa 9 (2x3), Jackson 8, Osunniyi 4 – Luke 14 (2x3), Aleksandrowicz, Kamiński 12 (1x3), Adetukasi 2, Frąckiewicz 16. Trener Marco LEGOVICH.

(pp)

eprasa.pl 0ba882ccba

Ciekawy przystanek

Nie wybiegam w przyszłość, choć nie ukrywam, że Trenczyn to dobre dla mnie miejsce – wyjawia Tobiasz Bigos.

Asystent selekcjonera reprezentacji Polski i absolwent prestiżowej fińskiej szkoły trenerskiej, Tobiasz Bigos, rozpoczął nowy rozdział w zawodowym życiu. Przez kilka lat prowadził zespoły młodzieżowe w Tampere i został asystentem selekcjonera reprezentacji Polski. Najpierw pomagał w pracy trenerowi Robertowi Kalaberowi, zaś teraz, już drugi sezon, wspiera Pekkę Tirkkonena. Po mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sosnowcu stwierdził, że najwyższy czas, by wskoczyć do dorosłego hokeja. O pracę w klubie, wbrew pozorom, nie było wcale łatwo, choć wiedzę teoretyczną posiada z TOP-u. W kraju kręcono nosem, że nie ma niezbędnego doświadczenia z seniorskim drużynami, więc wylądował słowackiej ekstraklasie! Trafił do Dukli Trenczyn jako asystent 54-letniego Kanadyjczyka, Todda Woodcrofta.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tobiasz Bigos jest wielce zadowolony z pracy w Dukli Trenczyn i być może zakotwiczy w niej na dłużej.

Dukli wiedzie się więcej niż przyzwoicie, bo zajmuje 4. lokatę z 29 punktami i ze stratą 4 „oczek" do Vlci Żilina, gdzie występuje Kamil Wałęga, zbierający dobre recenzje.

- Trafiłem we właściwe miejsce, bo klub jest w pełni profesjonalny i to był dobry wybór – podkreśla nasz bohater, który przez kilka dni przebywał w Sosnowcu z racji występów reprezentacji. - Nie mam żadnych problemów z komunikacją, bo jako junior grałem w lidze słowackiej, a z głównym trenerem rozmawiam po angielsku. Zespół z Żiliny uchodzi za głównego faworyta rozgrywek i postawił wszystko na jedną kartę, ale my też mamy swoje ambicje. W słowackiej ekstralidze może grać sześciu obcokrajowców, którzy reprezentują wysoki poziom. W Dukli krótko było siedmiu, a teraz jest pięciu, ale ciągle się rozglądamy za wzmocnieniami. Do tej pory zdobywaliśmy punkty w meczach, w których nie byliśmy faworytami, a traciliśmy z zespołami teoretycznie niżej notowanymi. Teraz po reprezentacyjnej przerwie czekają nas trzy ważne mecze, ze Slovanem Bratysława, Spiską Nową Wsią oraz Przerowem.

Ligę słowacką traktuje się, przynajmniej u nas, nieco z przymrużeniem oka, ale taka opinia nie znajduje pokrycia w rzeczywistości.

- Jest w pełni profesjonalna, zaś czołowe kluby mogą pochwalić się solidnymi budżetami - dodaje Bigos. - Po kilkuletnim pobycie w Finlandii wydawało mi się, że nie będę zaskoczony pracą w słowackim klubie. Oczywiście, wiązało się to z systemem gry, ale to wiadomo, wszak trener główny też pracuje od tego sezonu i było trochę nowości. Tymczasem mamy sporo pracy wideo i każde spotkanie jest rozłożone na czynniki pierwsze. Zmiana pracy z juniorów na seniorów wyszła mi na dobre i sprawiła, że rozwijam się jako trener. Zmieniłem środowisko i odpadły mi loty z Finlandii do kraju. Teraz wsiadam w samochód i w moim rodzinnym Jastrzębiu jestem po trochę ponad dwóch godzinach. To dla mnie komfortowa sytuacja. Nie ukrywam, że miasto i klub to dobre dla mnie miejsce. Mam kontrakt do końca sezonu z opcją przedłużenia na kolejne dwa lata. Przypuszczam, że w grudniu będę znał swoją przyszłość - mówi na pożegnanie trener Bigos.

Kamil Wałęga, wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie, od prawie trzech sezonów ma ugruntowaną pozycję w lidze słowackiej. Teraz jego śladem, choć w innym charakterze, podąża Tobiasz Bigos. Obaj mają ambicje zawodowe i chcieliby osiągać sukcesy!

(sow)

Mocni liderzy

NHL

Minnesota Wild i Edmonton Oilers nadają ton wydarzeniom, a ich liderzy: Kirił Kaprizow i duet Connor McDavid – Leon Draisaitl decydują o wygranych. Najpierw Nafciarze pokonali New York Rangers 3:1 (1:0, 1:1, 1:0), potem Dziki wygrały na wyjeździe z Montreal Canadiens 2:1 (0:0, 0:0, 1:1, 1:0) po dogrywce. Minnesota ma 20 pkt, zaś Edmonton o „oczko" mniej, ale też jedno spotkanie mniej. Ale po kolei...

McDavid, kapitan i jeden z liderów Nafciarzy, zdobył gola (7 min), przedłużając swoją serię meczów ze zdobytym punktem do 19. 29-letni Kanadyjczyk został czwartym zawodnikiem w historii NHL, któremu udała się ta sztuka. Dołączył do elitarnego towarzystwa: Wayne'a Gretzky'ego (aż 3 razy – najdłuższa seria to 51 meczów w sezonie 1983/84!), Matsa Sudina (30 potyczek w 1992/93) oraz Dany'ego Heatleya (22 - 2005/06). Kapitanowi dzielnie sekundował Draistaitl, który dwa razy wpisał się na listę strzelców (23 i 59, w osłabieniu i do pustej) po raz drugi z rzędu! Mike Babcock, trener zwycięzców, chwalił swoich podopiecznych za konsekwentną grę zarówno w ofensywie, jak i w defensywie. Trudno nie było zauważyć dobrej postawy między słupkami Devona Leviego, który obronił 28 strzałów.

Z kolei Kaprizow, prowadzący w klasyfikacji najlepszych strzelców (17 goli), po raz kolejny nie zawiódł swoich kolegów i fanów. Rosjanin w niezwykle trudnym meczu z Kanadyjczykami popisał się zwycięskim trafieniem już w 21 sekundzie dogrywki, wykorzystując przewagę, gdy w boksie kar przebywał Clole'a Caufield (od 59:03, za uderzanie). Gole padły dopiero w ostatniej tercji. Najpierw Bobby Brink (43) dał gościom prowadzenie, zaś wyrównał niezawodny w takich sytuacjach, Nick Suzuki. Główne role odegrali bramkarze. Jacob Fowler (najlepszy debiutant października) obronił 22 strzały , zaś jego vis-a-vis, Jesper Wallstedt, miał 27 udanych interwencji. To zestawienie doskonale ilustruje, jaka to była wyrównana potyczka. John Hynes, trener przyjezdnych, był pod wrażeniem niezwykłej konsekwentnej gry defensywnej, która była podstawą sukcesu.



Fot. NHL.com

Kirił Kaprizow (z prawej) oraz jego kompani mają powody do radości.

■ **Poniedziałek**: Edmonton - NY Rangers 3:1, Vancouver – Philadelphia 1:3, San Jose – NY Islanders 3:2 po karnych.

■ **Wtorek**: Montreal – Minnesota 1:2 i Ottawa – Washington 2:3 oba po dogrywkach, Toronto – Colorado 3:6, Winnipeg – New Jersey 4:2, Columbus – Florida 1:4, St. Louis – Detroit 3:2, Los Angeles – Nashville 0:3.

(ws)

Wspomnień czar...

JUBILEUSZ PZHL

Trzynaście startów w igrzyskach olimpijskich (pierwszy 1928 w St. Moritz, zaś ostatni w 1992 w Albertville), a najlepsze miejsce, 4. w 1932 r. (Lake Placid), a potem 6. (1948, 1952, 1972, 1976); start w 71 mistrzostwach świata, w tym 12 występów w grupie A bądź w elicie (pierwsze w 1966, zaś ostatnie w 2024); najcenniejsze zwycięstwa: nad ZSRR 6:4 (1976), Czechosłowacją 2:1 (1986) oraz 4:3 i 3:2 ze Szwecją (1970 i 1973); srebrne medale mistrzostw Europy (1929 i 1931) – to mikra część tego, co się wydarzyło w 100-letniej historii Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, który powstał w 1925 r.

Jubileusz jest świetną okazją do spotkania wielu hokejowych pokoleń w jednym miejscu oraz ich uhonorowania okolicznościowymi wyróżnieniami. Gala, której termin z różnych względów był przesuwany, rozpocznie się dzisiaj mszą o godz. 16.30 w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Herberta w Katowicach przy ul. Barlickiego. Natomiast o 18.00 w pobliskim Domu Kultury „Koszutka" odbędzie spotkanie ludzi wielce zasłużonych dla rodzimego hokeja. Nie zabraknie, jak to jest w okolicznościowych zwyczajach, przemówień i nagród.

Punktem kulminacyjnym gali będzie ogłoszenie wyników plebiscytu na najlepszych w 100-letniej historii w 11-kategoriach hokeistek i hokeistów. Kapituła Plebiscytu przedstawiła kandydatów, zaś głosowano za pośrednictwem specjalnie uruchomionej strony internetowej.

Niżej podpisany, uczestniczący w posiedzeniu Kapituły, nieznający jeszcze wyników, nie wyklucza niespodzianek. Takie są uroki wszelkiego rodzaju plebiscytów, bo... niektórym trudno sięgnąć pamięcią w 100-letnią historię. Kto zostanie MVP? A kto będzie najlepszym trenerem? Tych i innych laureatów poznamy już niebawem podczas gali...

(sow)

eprasa.pl 0ba882ccba

Kosztowne błędy

Przy prowadzeniu w tie-breaku 13:11 cztery z rzędu pomyłki bolały szczególnie mocno. Siatkarze z Katowic nie mają jednak czasu na rozpamiętywanie porażki.

TAURON LIGA

Starcie Katowiczan z zespołem z Chełma miało odpowiedni ciężar gatunkowy, a gra strasznie falowała. Jednym i drugim towarzyszyło wiele emocji i w końcu, po 128 minutach, ze zwycięstwa cieszyli się goście. A gospodarze? Pewnie usiedli w szatni i rozpamiętywali, razem oraz osobno, jak to jest, że wygrana była tuż, tuż, a zaliczyli niepowodzenie. Cztery kosztowne błędy z rzędu sprawiły, że przegrali tie-break 13:15.

Pierwsza odsłona zaczęła się wielce obiecująco, bo gra toczyła się wokół remisu (12:12), a potem wszystko poleciało szybko. Goście odskoczyli na cztery „oczka" (16:12) i szansy nie wypuścili z rąk.

Przegrana Katowiczan do 16 była wielce wymowna, bo ani jeden element nie funkcjonował na odpowiednim poziomie. Jedynie atakujący Michał Superlak podjął próbę rywalizacji, ale nie miał wsparcia pozostałych dwóch skrzydłowych. Owszem, w drugim secie było już lepiej i walka trwała niemal do końca. Przy remisie 23:23 podwójny mistrz olimpijski, Francuz Yacine Louati posłał dwa asy i rywale byli bezradni.

Do remisu 15:15 w trzeciej partii nic nie wskazywało, że losy meczu rozstrzygną się dopiero w tie-breaku. Trener GieKSy Emil Siewiorek dokonał istotnej zmiany. Miejsce Jakuba Szymańskiego zajął Wojciech Ferens i zaczęło się mozolne budowanie przewagi. Superlak nadal solidnie punktował, a w końcowych fragmentach zaczął funkcjonować blok. Siatkarze GKS-u wygrali seta i nie zamierzali schodzić ze zwycięskiej ścieżki. W kolejnej odsłonie cały czas prowadzili, zaś Ferens zdobywał cenne punkty w momencie, gdy goście odrabiali straty i zbliżali się na punkt.

W tie-breaku było sporo emocji. Przy stanie 13:11 byliśmy przekonani, że gospodarze nie zmarnują szansy, a jednak błędy zadecydowały o przegranej.

– Pierwsze dwa sety rozegraliśmy, w moim przekonaniu, poniżej naszych możliwości i oczekiwań – mówił Wojciech Ferens , który wprowadził do zespołu wiele ożywienia. – Oczywiście cieszy powrót do meczu, ale smuci tie-break w naszym wykonaniu. Prowadzenie 13:11 w tych okolicznościach jest niezwykle cenne. Wydawało się, że wszystko jest pod naszą kontrolą, a tymczasem wypuściliśmy zwycięstwo z rąk. Punkt jest punktem, ale powinniśmy mieć dwa. To bardzo boli i mam nadzieję, że to wyzwoli kolejne pokłady sportowej złości i przekujemy to na wygraną w kolejnym meczu. By jednak myśleć o końcowym sukcesie, trzeba od startu grać solidnie i punktować. Nie można zaczynać w taki marny sposób, a to nam się zdarzyło nie po raz pierwszy w tym sezonie. Pewnie taką porażkę będziemy analizować, ale czasu na rozpamiętywanie nie ma.

– Zbyt bojaźliwie zaczęliśmy, nie punktowaliśmy po kontrach, zaś rywal skrzętnie to wykorzystał – przekonywał trener pokonanych, Emil Siewiorek. – Ale potem podjęliśmy walkę i w drugim secie przegraliśmy siatkarsko. A potem odrobiliśmy straty. Przy prowadzeniu w tie-breaku nie można robić takich błędów! Dla nas, beniaminka, każde spotkanie jest ważne i trzeba podejmować próbę nawiązania walki. Nam potrzeba trochę czasu, by oswoić się z rywalizacją na tym poziomie, ale to chyba kwestia czasu.

Przed GieKSą już w piątek spotkanie we własnej hali z Norwidem Częstochowa.

Włodzimierz Sowiński



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Wojciech Ferens odmienił GKS, ale szczęśliwego końca nie było.

GKS Katowice – Podziemia Kredowe ChKS Chełm 2:3 (16:25, 23:25, 25:20, 25:19, 13:15)

KATOWICE: Batak (6), Szymański (7), Krulicki (10), Superlak (25), Quiroga (14), Hudzik, Gregorowicz (libero) oraz Włodarczyk, Domagała, Schmidt (3), Walach (libero), Ferens (7). Trener Emil SIEWIOREK.

CHEŁM: Blankenau (3), Louati (12), Marcyniak (4), Muzaj (26), Esfandiar (21), Turski (9), Gruszczyński (libero) oraz T. Nowik (3), Olszewski, Imahashi. Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI. Sędziowali: Bartłomiej Adamczyk i Szymon Pindral (obaj Kielce). Widzów 1240.

Przebieg meczu

I: 9:10, 12:15, 14:20, 16:25.
II: 9:10, 13:15, 20:19, 23:25.
III: 10:6, 15:13, 20:17, 25:20.
IV: 10:8, 15:12, 20:15, 25:19.
V: 5:3, 10:9, 13:15.

Bohater – Maciej MUZAJ.

Neonet Norwid Częstochowa – Jastrzębie Barkom 3:1 (25:15, 25:17, 22:25, 25:15)

CZĘSTOCHOWA: Corić (5), Madsen (17), Popiela (7), Jensen (13), Grzyb (9), Nowak (8), Jaglarski (libero) oraz Kowalski, Koukartsev (9), Kufka, Kiedos (1), Trener Luke REYNOLDS.

JASTRZĘBIE: Elgert, Pope (12), Dudzik (8), Lorenc (11), Firszt (9), Adamczyk (7), Szymura (libero) oraz Pampuszko, Tupczij (4), Thelle, Rogożyn (1), Hofer (4). Trener Andrzej KOWAL. Sędziowali: Maciej Kolendowski i Paweł Burkiewicz (obaj Kraków). Widzów 1500.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:9, 20:13, 25:15.
II: 9:10, 15:11, 20:14, 25:17.
III: 5:10, 11:15, 17:20, 22:25.
IV: 10:3, 15:8, 20:11, 25:15.

Bohater – Oskart MADSEN.

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Asseco Resovia 3:2 (20:25, 25:22, 25:22, 20:25, 15:13)

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Zimmermann (3), Pujol (18), Plak (13), Kapica (27), Szymura (15), Jakubiszak (7), Fijałek (libero) oraz Rećko (6), Zych, Kosiba, Krawiecki. Trener Andrea GIANI.

RZESZÓW: Janusz, Cebulj (24), Bartha (14), Butryn (18), Brand (11), Poręba (9), Zatorski (libero) oraz Kaczmarek. Trener Gheorghe CRETU.

Sędziowali: Marek Lagierski (Czeladź) i Marcin Weiner (Kraków). Widzów 2300.

Przebieg meczu

I: 10:9, 11:15, 17:20, 20:25.
II: 10:6, 15:10, 20:16, 25:22.
III: 7:10, 15:13, 20:19, 25:22.
IV: 6:10, 11:15, 14:20, 20:25.
V: 5:2, 10:8, 15:13.

Bohater – Remigiusz KAPICA.

1. Lublin	5	15	5/0	15:2
2. Zawiercie	6	15	5/1	15:6
3. Warszawa	6	12	4/2	15:10
4. Bełchatów	5	8	3/2	10:9
5. Rzeszów	5	8	2/3	10:10
6. Kędzierzyn	5	7	3/2	10:10
7. Chełm	5	7	3/2	11:12
8. Suwałki	5	7	1/4	11:13
9. Jastrzębie	5	6	2/3	10:11
10. Częstochowa	5	6	2/3	9:12
11. Katowice	5	6	2/3	8:11
12. Gorzów	5	5	2/3	8:13
13. Gdańsk	5	3	1/4	7:14
14. Olsztyn	5	3	1/4	6:12

Następne mecze: 13.11.: Warszawa – Chełm, Katowice – Częstochowa; 14.11.: Bełchatów – Olsztyn, Suwałki – Kędzierzyn-Koźle, Zawiercie – Gorzów Wlkp., 15.11.: Lublin – Rzeszów, Gdańsk – Jastrzębie.

TAURON LIGA KOBIET

Uni Opole – Sokół & Hagric Mogilno 3:2 (25:19, 25;18, 23:25, 23:25, 18:16)

OPOLE: Makarowska-Kulej (6), Pawłyk (17), Kecher (22), Kępa (30), Palazzolo (8), Łyduch (libero) oraz Mulka, Wieczorek (2). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

MOGILNO: Stachowicz (4), Drużkowska (16), K. Nowak, Durul (13), Martinez Ortiz (4), Cygan (2), Pajdak (libero) oraz Zakościelna (2), W. Nowak (5), Świętoń (25), Ejsmont (5), Kubas. Trener Dawid MICHOR.

Sędziowali: Michał Zygmunt i Gabriela Ferenczak (oboje Kraków). Widzów 1097.

Przebieg meczu

I: 8:10, 15:12, 20:17, 25:19.
II: 10:5, 15:7, 20:11, 25:18.
III: 10:5, 15:12, 18:20, 23:25.
IV: 9:10, 15:14, 18:20, 23:25.
V: 1:5, 10:7, 15:14, 18:16.

Bohaterka – Iga KĘPA.

1. Rzeszów	6	17	6/0	18:5
2. ŁKS	6	15	5/1	17:8
3. Budowlani	6	12	4/2	14:7
4. Opole	6	12	4/2	15:9
5. Radom	6	12	4/2	15:9
6. Police	6	11	4/2	12:11
7. Bydgoszcz	6	9	3/3	11:11
8. Kalisz	6	7	2/4	9:12
9. Bielsko-Biała	6	5	2/4	8:14
10. Mielec	6	4	2/4	7:16
11. Wrocław	6	3	0/6	8:18
12. Mogilno	6	1	0/6	4:18

Następne mecze: 12.11.: Radom – Police; 14.11.: ŁKS – Opole, Rzeszów – Kalisz; 15.11.: Wrocław – PGE Budowlani; 16.11.: Mogilno – Bydgoszcz, Mielec – Bielsko-Biała.

Męki faworytek

Krok od sensacji w stolicy. Mistrz kraju i obrońca Pucharu Polski, PGE Budowlani Łódź, dopiero po tie-breaku wyeliminował pierwszoligowy KSG Warszawa.

PUCHAR POLSKI KOBIET

Spotkanie w stolicy długo przebiegało pod dyktando faworytek z Łodzi. Z łatwością wygrały dwa pierwsze sety i... mocno spuściły z tonu. Uznały chyba, że miejscowe już spasowały, że sprawa awansu do ćwierćfinału jest rozstrzygnięta.

Warszawianki tymczasem nie zamierzały się poddać bez walki. Świetnie prezentowała się zwłaszcza Agata Plaga. Przy jej ogromnym udziale KSG doprowadził do tie-breaka. W decydującym secie, gdy Łodziankom zajrzała w oczy porażka, pokazały mistrzowską formę. Zdeklasowały rywali, pozwalając im wywalczyć tylko cztery punkty.

Ciekawie było również w Bielsku-Białej. BKS ZGO, któremu ostatnio w lidze nie szło, przełamał niemoc i pokonał ITA Tools Stal Mielec. Największy udział w sukcesie miały Iris Vos (21 pkt) oraz Iga Wasilewska (15 pkt), Martyna Podlaska i Martyna Piotrowska (po 13 pkt). **(mic)**



Fot. Dawid Figura/PressFocus

Łodziankom niewiele zabrakło do kompromitacji.

Wyniki
1/8 finału

Metalkas Pałac Bydgoszcz - #VolleyWrocław 3:2 (20:25, 21:25, 25:21, 27:25, 15:12), KSG Warszawa – PGE Budowlani Łódź 2:3 (14:25, 17:25, 25:23, 25:23, 4:15), Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki – ŁKS Commercecon Łódź 0:3 (27:29, 17:25, 16:25), DevelopRes Rzeszów – Sokół & Hagric Mogilno 3:0 (25:21, 25:17, 25:14),BKS ZGO Bielsko-Biała – ITA Tools Stal Mielec 3:1 (22:25, 25:17, 25:20, 25:21).

eprasa.pl 0ba882ccba

Zmiany nie pomogły

Od porażki u siebie 7:8 z francuskim Etival ASRTT rozpoczął rywalizację w Lidze Mistrzyń zespół z Tarnobrzega.

TENIS STOŁOWY

W tym sezonie Europejska Unia Tenisa Stołowego (ETTU) wprowadziła zmiany w systemie rozgrywania Ligi Mistrzyń. Przed turniejem finałowym odbędzie się tzw. runda ligowa, w której bierze udział 8 drużyn. Zespoły rywalizować będą każdy z każdym, rozgrywając siedem kolejek (bez rundy rewanżowej). Po zakończeniu tej fazy dwie najlepsze drużyny bezpośrednio awansują do Final Four. Z kolei 3. zespół w tabeli spotka się z 6. oraz 4. z 5. w barażach o pozostałe dwa wolne miejsca.

Zmienił się też system punktacji w meczu. Do poprzedniego sezonu wygrywała drużyna, która była lepsza w trzech pojedynkach. Teraz trzeba stoczyć pięć spotkań, a końcowy wynik jest sumą, ale do 15 zdobytych setów. Według tych zasad odbył się pierwszy mecz w Tarnobrzegu, w którym broniący tytułu KTS Enea Siarkopol podejmował francuski Etival ASRTT. Gdyby obowiązywał stary regulamin, to mistrz Polski przegrałby mecz 0:3, według nowego po trzech grach było 2:7 w setach i Tarnobrzeżanki miały jeszcze szansę na zwycięstwo. I było ono realne, bo w czwartej grze Zhuojia He pokonała Christinę Kallberg 3:0 i miejscowe przegrywały 5:7. W piątym, ostatnim pojedynku Han Ying wygrała pierwszego seta 11:3 z Liu Yangzi. W drugim prowadziła 10:9, ale wygrała go zawodniczka francuskiej drużyny, co dało ekipie Etival ASRTT końcowe zwycięstwo 8:7. Ostatnią partię wygrała zawodniczka z Tarnobrzega, ale nie miało to jużwpływu na wynik.

■ **KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg - Etival ASRTT 7:8.** He Zhuojia - Liu Yangzi 1:2 (7:11, 8:11, 11:4), Han Ying - Christina Kallberg 0:3 (8:11, 10:12, 10:12), Fu Yu - Shao Jieni 1:2 (8:11, 6:11, 11:4), Zhuojia - Kallberg 3:0 (11:6, 11:8, 11:8), Ying - Yangzi 2:1 (11:3, 10:12, 11:8)

W kolejnym meczu LM Tarnobrzeżanki zmierzą się 14 listopada na wyjeździe z włoską UCAM Cartagena.

Odbędą się też pierwsze mecze 1/8 finału w męskiej Lidze Mistrzów z udziałem polskich zespołów: Dojlidy Białystok - Orlicz 1924 Suchedniów (13 listopada, 17.00), SF SKK El Nino Praga - Dekorglass Działdowo (13.11. godz. 18.00), ASD TT Santa Tecla Nulvi (Włochy) - Bogoria Grodzisk Mazowiecki (14.11. godz. 17.00) **(a)**



Fot. Belga/SIPA USA/PressFocus

Z noskiem do góry - jak najbardziej zasłużenie.

Linda, bella Linda!

Rozstawiona z numerem 8 Czeszka jako pierwsza awansowała do półfinału!

WTA FINALS

W Indian Wells Linda Noskova pokonała w godzinę i 15 minut Amerykankę Coco Gauff 6:3, 6:3. - Coco to niezwykle ambitna zawodniczka, więc byłam przygotowana na wszystko, co mogło mnie dziś spotkać. Czuję, że dobrze poradziłam sobie w wielu trudnych momentach - powiedziała zwyciężczyni i aktualna mistrzyni Wimbledonu, której zwycięstwo w dwóch setach zagwarantowało wyjście z fazy grupowej po wcześniejszej wygranej 6:4, 6:7 (5-7), 6:2 z Jessicą Pegulą. O drugie miejsce premiowane awansem z tej puli korespondencyjnie powalczą Gauff i jej rodaczka Pegula, która wyeliminowała z rywalizacji Ukrainkę Martę Kostiuk - 6:2, 7:5.

21-letnia Noskova debiutuje w WTA Finals po tym, jak w lipcu zdobyła swój pierwszy wielkoszlemowy tytuł. Po niedzielnym zwycięstwie nad Kostiuk 6:2, 6:4, tym razem zaprezentowała się znakomicie w starciu z 22-letnia Gauff, która jest najmłodszą zawodniczka od czasów Martiny Hingis (1996–2000), która pięciokrotnie z rzędu zakwalifikowała się do WTA Finals.

W równoległej grupie B Rosjanka Mirra Andriejewa pokonała Ukrainkę Elinę Switolinę 6:4, 6:0 w pierwszym występie w Indian Wells. Wcześniej w tej samej grupie Białorusinka Aryna Sabalenka wygrała z Czeszką Karoliną Muchovą 7:6 (7-2), 7:5. Sabalenka po raz szósty z rzędu gra w WTA Finals, a najlepszy wynik osiągnęła rok temu, gdy w finale przegrała z Jeleną Rybakiną. Kazaszka, aktualna liderka rankingu, w USA nie broni tytułu, bo wycofała się z powodów zdrowotnych. Muchova natomiast w imprezie tej rangi debiutuje. Co prawda prawo startu miała już w 2023 roku, ale wówczas z gry wyeliminowała ją kontuzja.

W nocy ze środy na czwartek w grupie B grały Switolina z Muchovą i Sabalenka z Andriejewa. Ostatnie mecze w grupie A zostaną rozegrane z czwartku na piątek.

Przypomnijmy, że w 2015 roku WTA Finals wygrała Agnieszka Radwańska, a w 2023 Iga Świątek.

Z INNYCH KORTÓW

BILLIE JEAN KING CUP

MAJA NIE DA RADY

■ Maja Chwalińska nie zagra w reprezentacji Polski w meczu ze Szwecją (20-21 listopada we Włocławku) o awans do przyszłorocznych kwalifikacji BJKC. 25-letnia tenisistka miała być liderką kadry.

- Po długim namyśle podjęłam trudną dla mnie decyzję o rezygnacji z udziału w meczu we Włocławku. Za mną bardzo intensywny sezon – zarówno pod względem fizycznym, jak i mentalnym. Wciąż zmagam się z problemami zdrowotnymi i choć sercem bardzo chciałabym być na korcie, rywalizować i reprezentować swój kraj, wiem, że na ten moment nie jestem jeszcze gotowa, by dać z siebie 100 procent. Czasami najważniejsze jest, by posłuchać swojego organizmu i dać sobie tyle czasu, ile potrzeba, aby w pełni wrócić do zdrowia i formy. Dziękuję wszystkim za wyrozumiałość, wsparcie i dobre słowa. Nieustannie pracuję nad tym, by jak najszybciej wrócić do pełni sił - przekazała Chwalińska na Instagramie.

Już wcześniej poza składem z różnych przyczyn znalazły się Iga Świątek, Magdalena Fręch i Magda Linette. Na razie nie wiadomo, czy ktoś zastąpi Chwalińską. W kadrze pozostają Katarzyna Kawa, Martyna Kubka, Linda Klimovicova i Weronika Falkowska, a zmian można dokonać do 19 listopada.

Szwedzi do udziału w meczu zgłosili Kajsę Rinaldo Persson, Caijsę Hennemann, Lisę Zaar, Leę Nilsson i Lineę Bajraliu. Polki nawet bez Świątek, Chwalińskiej, Fręch i Linette będą faworytkami. Najlepszą szwedzką singlistką jest bowiem notowana na 227. miejscu w rankingu Rinaldo Persson.

Zwyciężczynie zagrają w kwietniu 2027 roku o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup.



Fot. PSNEWZ/SIPA/PressFocus

Muszę odpocząć...

ATP W SZTOKHOLMIE

ZIELIŃSKI WSPÓŁODPADŁ

■ Rozstawieni z numerem drugim Jan Zieliński i Australijczyk Marc Polmans odpadli w pierwszej rundzie debla w turnieju ATP 250 w Sztokholmie - przegrali z Amerykaninem Robertem Gallowayem i Szwedem Andre Goranssonem 3:6, 4:6. Zieliński był jedynym Polakiem rywalizującym w stolicy Szwecji.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 12 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
10.45 Al w służbie sportowcom, 16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
18.00 Hokej: NHL, Seattle Kraken - Carolina Hurricanes, 20.35 Piłka nożna: Liga Narodów, Włochy - Francja (na żywo), 23.15 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
17.20 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, Moya Radomka - Lotto Chemik Police, 20.35 Pn: LN, Włochy - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.50 Pn: LN, Turcja - Belgia, 20.35 Anglia – Chorwacja (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.00 Tenis: ATP w Sztokholmie, 17.55 Piłka ręczna: Lotto Superliga Kobiet, MKS Zagłębie Lubin - Krasoń MKS Piotrcovia, 20.35 Pn: LN, Czechy - Hiszpania (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
20.30 Tenis: ATP w Sztokholmie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TLK, Radomka - Chemik, 20.20 Tauron 1. liga, Stal Nysa - KPS Siedlce (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
8.00 Golf: DP World Tour Championship (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.55 Koszykówka: Euroliga, Real Madryt - Crvena Zvezda Meridianbet Belgrad (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.20 Siatkówka: Tauron 1. liga mężczyzn, Stal Nysa - KPS Siedlce (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.35 Pn: LN, Albania - Finlandia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.35 Pn: LN, Czarnogóra - Łotwa (na żywo)

EUROSPORT 2
20.00 Golf: Austin Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
20.00 Tenis: WTA Finals w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.45, 19.45 Snooker: Champion of Champions (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

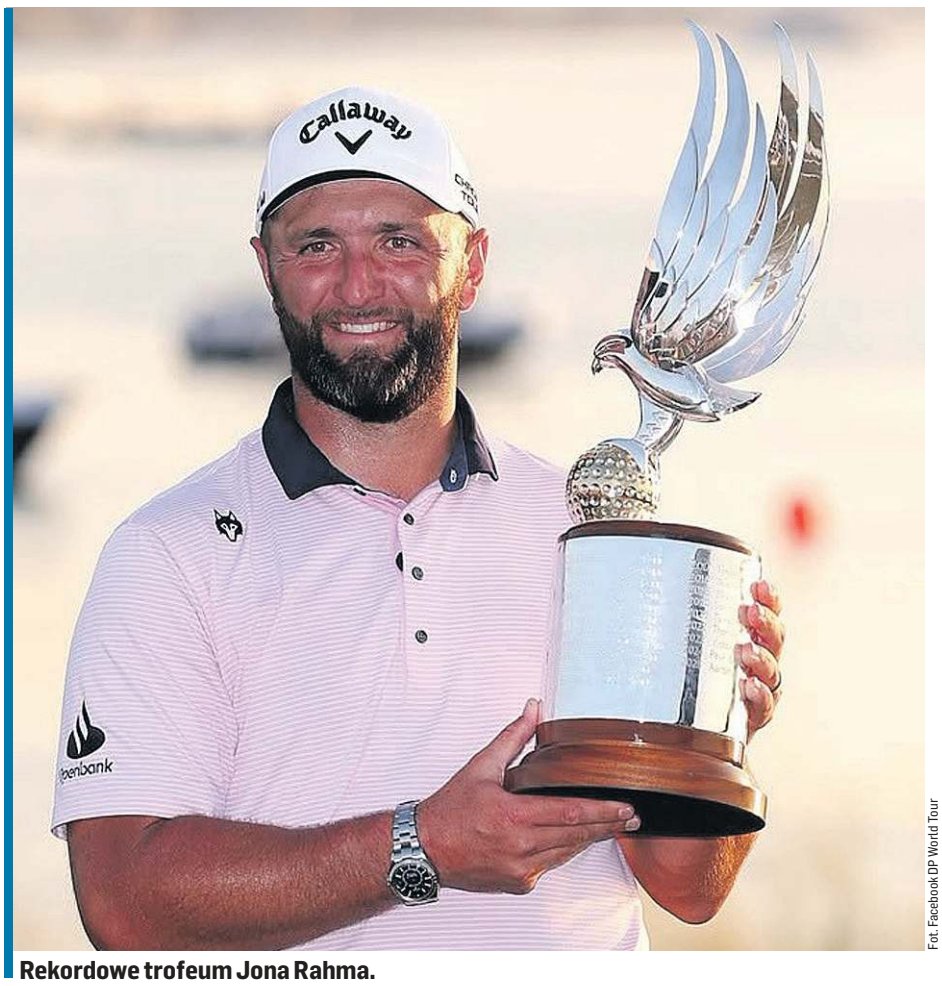
Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 0ba882ccba

Skruszony

Jon Rahm przeprosił się z DP World Tour i od razu zwyciężył w Abu Zabi. Adrian Meronk mocno rozpoczął rywalizację na Yas Links, by za półmetkiem nieco zwolnić. Dzisiaj startuje finał w Dubaju, oczywiście z udziałem Polaka.



Fot. Facebook DP World Tour

Rekordowe trofeum Jona Rahma.

Jeszcze niedawno genialny Bask robił wszystko, by omijać turnieje DP World Tour szerokim łukiem, traktując występy tam jak przykry obowiązek. Dziś, gdy golfowy układ sił znów wywrócił się do góry nogami, „Rahmbo" nagle przypomniał sobie o swoich europejskich korzeniach – i od razu udowodnił, że wciąż potrafi wygrywać na najwyższym poziomie. Zwycięstwo w pierwszym turnieju serii playoff to dla dwukrotnego zwycięzcy wielkoszlemowego coś znacznie większego niż tylko kolejny puchar do kolekcji.

Kolekcjoner Rolexów

W niedzielnej rundzie finałowej na polu Yas Links Jon Rahm wystąpił w ostatniej grupie razem ze swoim kolegą z drużyny upadłego LIV Golf, Tyrrellem Hattonem, oraz Włochem Francesco Laportą. Hiszpan przystępował do decydującej rozgrywki z jednym uderzeniem przewagi nad obo-ma rywalami i od początku musiał odpierać ataki konkurentów, w tym goniącego czołówkę Rory'ego McIlroya. Rywalizacja osiągnęła punkt kulminacyjny na jedenastym dołku, gdzie główni aktorzy remisowali z wynikiem -20. Decydujący zwrot nastąpił w kolejnej fazie. Laporta stracił szanse na tytuł po potrójnym bogeyu na niezbyt szczęśliwej dla niego „trzynastce", a Rahm zachował pełną kontrolę dzięki znakomitej grze na drugiej „dziewiątce", notując kluczowe birdie na dołkach 11, 12 i 15. Ostatecznie Hiszpan wykręcił rundę 67 i zakończył turniej z wynikiem -23, wyprzedzając bezbłędnego w niedzielę, ale nieco mniej skutecznego Hattona o dwa uderzenia, „Rorsa" o cztery, a Laportę o sześć.

Dla Rahma triumf w debiucie (!) w Abu Zabi ma historyczny wymiar – to jego jedenaste zwycięstwo w DP World Tour, pierwsze od triumfu w Masters w 2023 roku, oraz rekordowy, szósty tytuł w prestiżowej Rolex Series, dzięki któremu wyprzedził w klasyfikacji wszech czasów dzielącego z nim dotychczas pierwsze miejsce Hattona. Co więcej, wygrana pozwoliła mu awansować z 51. aż na szóstą pozycję w rankingu Race to Dubai, dzięki czemu przed finałowym turniejem zachował realne szanse na drugie w karierze zwycięstwo w klasyfikacji generalnej całego sezonu.

32-latek tak odniósł się do rekordu w zdobyczach Rolex Series i tego, że po dwóch wygranych Irish Open w latach 2017 i 2019 oraz trzech triumfach w DP World Tour Championship – w 2017, 2019 i 2022 roku – teraz zwyciężył w Abu Zabi.

- Zawsze miałem świadomość ich znaczenia, zwłaszcza na początku, gdy było ich osiem. Zawsze starałem się tak układać swój harmonogram, by uwzględniał te turnieje. Pod pewnym względem przypominają one dawne World Golf Championships – to zawody wyższej rangi niż te standardowe – i jestem dumny z tego, że staram się mieć ich na koncie najwięcej. Szybko osiągnąłem liczbę pięciu zwycięstw; dwa odniosłem w swoim pierwszym roku startów, a kolejne dwa w 2019 roku. Cieszę się, że przełamałem schemat i wygrałem turniej, którego wcześniej nie zdobyłem.



Adrian Meronk fantastycznie rozpoczął rywalizację w Abu Dhabi. Fot. Team Meronk

Powrót syna marnotrawnego

Trudno jednak nie spojrzeć na ten nagły przypływ entuzjazmu Hiszpana do gry w głównym cyklu europejskim bez cienia lekkiej ironii. Jeszcze wiosną tego roku, gdy saudyjski projekt LIV Golf wydawał się niezatapialny, Jon Rahm toczył z władzami DP World Tour gorszący, publiczny spór o specjalne traktowanie. Stawka była najwyższa, bo gra toczyła się o utrzymanie członkostwa w DP World Tour, które jest warunkiem koniecznym do występu w przyszłorocznym Ryder Cup w Irlandii.

Podczas gdy ośmiu innych zawodników z LIV – w tym Tyrrell Hatton i Adrian Meronk – już w lutym bez zbędnych dramatów i fochów przyjęło warunki ligi, uregulowało w całości swoje wielomilionowe kary za starty w konkurencyjnej lidze LIV Golf, wycofało odwołania i zobowiązało się do rozegrania wymaganych sześciu turniejów w sezonie, Rahm przez miesiące zapierał się rękami i nogami. Oskarżał ligę o „wymuszanie" startów, odmawiał zapłaty swoich grzywien i zawzięcie targował się o obniżenie wymaganego minimum do zaledwie czterech imprez w roku – niebezpiecznie stawiając na szali swój udział w drużynie europejskiej.

Zasłaniał się przy tym... chęcią spędzania większej ilości czasu z rodziną, co przy liczącym jakieś żwawe 14 turniejów kalendarzu LIV brzmiało wyjątkowo mało przekonująco, żeby nie powiedzieć śmiesznie. Ostatecznie Rahm ugiął się dopiero w maju: zapłacił około 2,21 miliona funtów zaległych kar i zawarł porozumienie, w ramach którego jego limit startów ustalono na pięć turniejów – idąc mu częściowo na rękę.

Jak bardzo wcześniej nie po drodze było mu z dawnym European Tour, najlepiej pokazuje fakt, że jesienią 2025 roku – mimo zakwalifikowania się do play-offów z 34. miejsca w rankingu – w ogóle nie pofatygował się do Abu Zabi, odbierając sobie tym samym szansę na grę w wielkim finale w Dubaju. Wystarczyło, że w październiku zaliczył w madryckim Open de España swój czwarty regularny turniej w sezonie, wyrabiając regulaminowe minimum, po czym uznał, że ma już dość pracy na ten rok, i ogłosił wielomiesięczny urlop.

Dziś, gdy LIV Golf ogłosił bankructwo po wycofaniu się saudyjskiego funduszu PIF, a PGA Tour wciąż trzyma dla uciekinierów zamknięte drzwi, dawna niechęć do podróżowania po świecie nagle cudownie wyparowała – DP World Tour z uciążliwego obowiązku stał się dla Rahma główną przystanią na sezon 2027.

Momentum

Solidny występ w Abu Zabi zanotował tymczasem Adrian Meronk, dla którego sama obecność w ścisłej elicie play-offów jest zwieńczeniem niesamowitego pościgu. Jeszcze kilka tygodni temu Polak znajdował się na odległym, 141. miejscu w rankingu Race to Dubai i w morderczym maratonie zaciekle ciułał punkty, walcząc o utrzymanie karty na kolejny sezon.

Przełom nastąpił w siódmym tygodniu gry z rzędu, uwzględniając ostatni turniej LIV Golf w Indianapolis, i po serii sześciu kolejnych turniejów DP World Tour z przejściem cuta – na początku października Meronk w elektryzującym stylu wygrał prestiżowy Alfred Dunhill Links Championship na Old Course w St Andrews, dokładnie dziesięć lat po swoim zawodowym debiucie w tym samym turnieju, na tym samym legendarnym polu!

Co prawda tydzień później nie przeszedł cuta w Hiszpanii, ale błyskawicznie wrócił na niezwykle wysokie obroty, zajmując znakomite, dzielone trzecie miejsce w Indiach. Po zasłużonych dwóch tygodniach odpoczynku w Abu Zabi 33-latek rozpoczął rywalizację znakomicie i po dwóch rundach – 66 i 67 – plasował się w ścisłej czołówce. W weekend nieco spuścił z tonu, a rundy 71 i 72 zepchnęły go ostatecznie na 18. miejsce.

- Cześć, dziękuję. Po dwóch dobrych pierwszych dniach na pewno apetyt był większy na lepszy wynik – relacjonował Adrian, pytany przeze mnie, jak grało mu się na Yas Links i jakie ma nastawienie przed Dubajem. - Szczerze mówiąc, grało mi się dobrze w sobotę i niedzielę, ale nie wpadało dużo puttów. Puttowałem dobrze, ale po prostu nic nie chciało wpaść. Były też trudne flagi. Jakoś nie mogłem złapać flow przez weekend, no i wyszło, jak wyszło. Było jednak dużo dobrego golfa. Teraz skupiam się na Dubaju. Mam nadzieję, że będę mógł znaleźć momentum i grać agresywnie od początku, żeby ustawić się dobrze na weekend i powalczyć o zwycięstwo albo jak najwyższe miejsca. Także zobaczymy, jak to się potoczy.

Choć zajmuje obecnie 23. pozycję w klasyfikacji generalnej i nie ma już matematycznych szans na końcowy triumf w całym cyklu – w grze o tytuł tak naprawdę pozostała tylko pierwsza dziewiątka rankingu – to w finale w Dubaju z powodzeniem może powalczyć o miejsce w pierwszej dziesiątce sezonu.

Gra przenosi się do Dubaju i Austin

W tym tygodniu polskich kibiców golfa czekają dwa ekscytujące turnieje. Od czwartku do niedzieli na antenie Polsat Sport Extra 3 będzie można oglądać DP World Tour Championship w Dubaju – najprawdopodobniej z polskim komentarzem tylko w ostatniej rundzie. Rok temu, już po raz trzeci, zwyciężał w tej imprezie Matt Fitzpatrick. Niestety, podobnie jak kilku innych czołowych zawodników, z powodu zawirowań na Bliskim Wschodzie nie zdecydował się on na występ w Jumeirah Golf Estates.

Adrian, który mieszka w Dubaju, rozpocznie batalię o 7:55 polskiego czasu, grając w pierwszej rundzie z Anglikiem Danem Bradburym.

Wieczorami emocje przeniosą się z kolei za Atlantyk – Eurosport 2 pokaże debiutujący w kalendarzu PGA Tour turniej Austin Championship presented by Compliance Solutions. To przedostatni przystanek jesiennej serii FedExCup, w którym waży się przyszłość wielu zawodników i trwa zacięta walka o miejsce w czołowej setce rankingu, gwarantujące pełną kartę i utrzymanie w lidze na kolejny sezon. Zmagania w Teksasie skomentuje Jacek Person, do którego podczas niedzielnego finału dołączy Paweł Ulbrych.

Kasia Nieciak

eprasa.pl 0ba882ccba

REMANENT

Jerzy Chromik



Jak zły sen...

To był dobry sen.

Wbiegłem na boisko wysłany z ławki rezerwowych. Pierwsza drużyna ważnego klubu. Wokół gracze, których do tej pory znałem z gazet, podziwiani przez miejscowych kibiców. Po kilku minutach znalazłem się przy piłce i szybko oddałem ją swemu idolowi, który biegł przede mną. Pole karne rywali było coraz bliżej, ci z przeciwnej drużyny stali na szesnastym metrze, dziwnie pasywni. Leszek wycofał piłkę. Kopnąłem lewą nogą w kierunku prawego dolnego rogu. Otarła się jeszcze o słupek i wpadła do bramki. Widownia wiwatowała, a spiker trzymał palec prawej ręki w górze. Potwierdziłem, że to mój gol premierowy! W przerwie meczu rozmawiałem z Leszkiem, przekonując go, że oczywiście kopnąłem prostym podbiciem. Wyraził uznanie, poklepał. Był powód do dumy...

Z błogiego stanu wyrwała mnie o poranku syrena radiowozu jadącego ulicą sześć pięter niżej. Policjanci minęli na szczęście mój dom, ale to oznaczało szybki powrót do realu. Już nie ostatnie piętro z widokiem na morze w hotelu w Gdyni, ale mieszkanie w Warszawie, wtorek, czyli dzień wysłania felietonu.

Przepraszam, że tym razem nie będzie na jawie o sporcie. Nie będzie o wyższości Rakowa nad Legią, Szwargi nad Papszunem. Nie będzie ani o tytule Linette, ani o pojedynku Sabalenki z Muchovą. Dziś nie wypada o sporcie, nawet... w „Sporcie".

Kraków tkwi w świadomości jak zadra. Ale także powraca Ostrowiec



Źródło - konto X: Jan Sušer

Świętokrzyski. Nie tak dawno, na przełomie czerwca i lipca, widziałem parę razy z okna samochodu stadion KSZO. O takich grodach wydano w latach siedemdziesiątych skromny album zatytułowany „Miasteczka dobrej sławy". Dostałem taki na osiemnaste urodziny od kolegi. Ostrowiec Świętokrzyski okrył się złą sławą. Bez zgody mieszkańców. Ale to zło mogło być w Lubartowie, Międzyrzeczu, Supraślu. Wszędzie! Bo zło nie wybiera adresu. Zło pojawia się bez meldunku, bo...

– Dziwny jest ten świat
Gdzie jeszcze wciąż
Mieści się wiele zła
I dziwne jest to
Że od tylu lat
Człowiekiem gardzi człowiek

Dziwny ten świat
Świat ludzkich spraw
Czasem, aż wstyd przyznać się
A jednak często jest
Że ktoś słowem złym
Zabija tak, jak nożem (...)

Tak, bo wszystko zaczyna się od słów. Słów pogardy, słów dzielących, a więc negacji bliźniego. Słowo zabija jak nożem, a od słowa do dwóch karabinów w samochodzie i pięciuset sztuk amunicji jest już bardzo blisko...

To przypadek, ale od ponad dwóch tygodni czekałem jak na zbawienie na ten wieczór w teatrze Ateneum. Do Warszawy wybierała się z Krakowa Anna Dymna. Nie, nie tylko aktorka, a Postać! Kobieta, której się nie słucha; kobieta, której słowa chłonie się z otwartymi ustami. Miało być o filmie, pewnie trochę o teatrze, a było o jej ukochanym mieście. Spowitym kirem, naznaczonym żałobą.

Pani Anna to dobroć skondensowana, może jedna z ostatnich, która nadal wierzy, że ludzi dobrej woli jest więcej, a przynajmniej powinno być znacznie więcej!

Czy możemy czekać z nadzieją, że ten świat nie zginie? Bo gnije na pewno! Okazało się, że Breivik nie musi być Norwegiem, może być Polakiem, Czechem lub Hiszpanem. Granice krajów nie są żadną barierą, bo zło przenika i może zamieszkać w dowolnym miejscu świata. Nawet w zwykłym bloku w Ostrowcu Świętokrzyskim i chodzić w kapturze do miejscowej Żabki codziennie po chleb powszedni.

(...)
– Nadszedł już czas
Najwyższy czas
Nienawiść zniszczyć w sobie!

Ale najpierw powinno przyjść...
opamiętanie. I zapukać do każdych drzwi. Tych zwykłych i tych obitych skórą, wyciszonych i pilnie strzeżonych.

Zabiegał o pamięć wybiegał rekord

Kamil Herzyk wygrał 36. Bieg Niepodległości w Warszawie.

LEKKA ATLETYKA

Tuż przed biegiem symboliczną minutą ciszy uczczono pamięć ofiar tragicznych wydarzeń sprzed kilku dni w Krakowie. Po odśpiewaniu Mazurka Dąbrowskiego punktualnie o godz. 11.11. zawodnicy z najszybszymi zgłoszonymi czasami rozpoczęli rywalizację. Sukcesywnie na starcie stawały kolejne grupy.

Herzyk minął samotnie linię metę, uzyskując na dystansie 10 km czas 28.40. Ten wynik to nowy rekord Polski do lat 23, który od 32 lat należał do tragicznie zmarłego Piotra Gładkiego.

Wśród kobiet z ponad minutą przewagi nad rywalkami triumfowała Hanna Mjoen Maridal - 31.33. Norweżka legitymowała się najlepszym rekordem życiowym spośród uczestniczek biegu. Wydarzenie zaliczane jest do Warszawskiej Triady Biegowej „Zabiegaj o Pamięć", wraz Biegiem Konstytucji 3 Maja i Biegiem Powstania Warszawskiego. Bieg organizowany jest przez Urząd Miasta Stołecznego Warszawa, Stołeczne Centrum Sportu AKTYWNA WARSZAWA i Fundację Maraton Warszawski. W imprezie wzięło udział ponad 22 tys. uczestników.

Wyniki
36. Biegu Niepodległości:
Mężczyźni: 1. Kamil Herzyk (Polska) 28.40; 2. Aleksij Pisariew (Ukraina) 29.07; 3. Dariusz Boratyński (Polska) 29.12;

Kobiety: 1. Hanna Mjoern Maridal (Norwegia) 31.33; 2. Anna Vindics-Toth (Węgry) 32.38; 3. Sylwia Indela (Polska) 32.41.

Nie podskoczą nie poskaczą

Rosyjscy skoczkowie narciarscy nie zostaną wpuszczeni do Polski.

Powyższą informację podał portal Interia, a w Ministerstwie Spraw Zagranicznych potwierdziła ją Agencja Reuters.

„Zgodnie z §3a ust. 1 Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 13 marca 2020 r. w sprawie czasowego zawieszenia lub ograniczenia ruchu granicznego na określonych przejściach granicznych, obywatele Federacji Rosyjskiej nie są uprawnieni do przekraczania polskiej granicy państwowej stanowiącej granicę zewnętrzną Unii Europejskiej, przekraczania granicy na polskich lotniczych oraz morskich przejściach granicznych" - poinformował resort w oświadczeniu, cytowanym przez Interię.

Ministerstwo uściśliło również, że choć przewidziane są wyjątki, nie należą do nich osoby chcące startować w zawodach sportowych na terenie Polski, dlatego „brak jest podstaw do wydania wiz rosyjskim skoczkom narciarskim".

Międzynarodowa Federacja Narciarska i Snowboardowa (FIS) od tego roku ponownie pozwoliła na start Rosjanom, ale tylko w neutralnych barwach. „FIS nie ponosi odpowiedzialności za odmowę przyznania wiz i pozwoleń na wjazd jakiejkolwiek osobie dopuszczonej do rywalizacji na podstawie zapisów dot. Indywidualnych Neutralnych Sportowców" - podkreśliła światowa centrala w oświadczeniu.

W związku ze stanowiskiem polskich władz państwowych, Rosjanie nie wezmą udziału w konkursach Pucharu Świata w Wiśle (4-6 grudnia 2026) oraz w Zakopanem (15-17 stycznia 2027). W Wiśle odbędą się po dwa konkursy indywidualne kobiet i mężczyzn; w Zakopanem tylko mężczyźni powalczą indywidualnie oraz w drużynach.

eprasa.pl 0ba882ccba